

LACLOS PIERRE CHODERLOS

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI,
TOM DRUGI

Laclos Choderlos Pierre
Niebezpieczne związki, tom drugi

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23542426

Niebezpieczne związki, tom drugi:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Tom drugi	4
Część trzecia	4
List LXXXVIII	4
List LXXXIX	6
List XC	8
List XCI	11
List XCII	13
List XCIII	15
List XCIV	17
List XCV	19
List XCVI	20
List XCVII	28
List XCVIII	32
List XCIX	36
List C	45
List CI	49
List CII	51
List CIII	54
List CIV	57
Конец ознакомительного фрагмента.	65

Pierre Choderlos de Laclos

Niebezpieczne związki, tom drugi

Tom drugi

Część trzecia

List LXXXVIII

Cecylia Volanges do wicehrabiego de Valmont

Mimo całej radości, jaką mi sprawiają listy pana kawalera Dancenya, i mimo szczerzej chęci swobodnego widywania się z nim, nie odważyłam się usłuchać pańskich poleceń. Po pierwsze jest to zbyt niebezpieczne; mama uważa na wszystko, może łatwo się spostrzec, a wówczas byłabym zgubiona na zawsze. A potem, zdawało mi się, że to byłoby bardzo niedobrze; robić sobie tak podwójny klucz, to nie byle co! Prawda, że to pan byłby tak dobry się tym zająć; ale mimo to gdyby się wydało, na mnie spadłby również za to wstyd i wina, skoro pan by go kazał robić dla mnie.

Słowem, już dwa razy próbowałam go wziąć i na próżno!

Z pewnością, że to byłoby bardzo łatwe, gdyby o co innego chodziło; ale nie wiem dlaczego, za każdym razem mnie jakaś taka drzączka chwyciła i nigdy nie mogłam zdobyć się na odwagę. Sądzę więc, że chyba lepiej, aby wszystko już zostało tak jak dotąd.

Jeżeli pan będzie tak łaskaw, aby nam zechcieć pomagać jak dotąd, to zawsze przecież znajdzie się jakiś sposób oddania mi listu. Nawet z tym ostatnim, gdyby nie to nieszczęście, że pan się odwrócił nagle w stanowczej chwili, byłoby wszystko poszło całkiem gładko. Ja dobrze rozumiem, że pan nie może tak jak ja myśleć jedynie o tym; ale wolę już mieć więcej cierpliwości i nie narażać się tak bardzo. Jestem pewna, że pan Danceny powiedziałby tak jak ja, bo za każdym razem, kiedy on chciał coś takiego, co mi sprawiało za wiele przykrości, zawsze się zgadzał, żeby tego nie robić.

Oddam panu równocześnie z tym listem pański list, list Danceny'ego i pana klucz. Nie mniej przeto wdzięczną panu jestem serdecznie za pańską dobroć i proszę pana o dalsze względy dla mnie. To prawda, jestem bardzo nieszczęśliwa i gdyby nie pan, byłoby jeszcze gorzej; ale, bądź co bądź, to jest zawsze moja matka; trzeba więc znosić niejedno cierpliwie. I byleby pan Danceny kochał mnie zawsze, a pan mnie nie opuścił, może nadejdzie przecież jakiś czas szczęśliwszy.

Mam zaszczyt być, z głęboką dla pana wdzięcznością, pańską

uniżoną i powolną¹ służą.

20 września 17**

List LXXXIX

Wicehrabia de Valmont do kawalera Danceny

Jeżeli twoje sprawy, mój drogi, nie idą zawsze tak szybko, jak byś tego pragnął, to nie do mnie powinienes mieć o to pretensję. Mam tu niejedną przeszkodę do przewalczenia. Czujność i surowość pani de Volanges, to jeszcze nie wszystko; twoja młoda przyjaciółka również nastrecza mi niemało kłopotu. Czy nie chce, czy też się boi, ale nie zawsze robi to, co jej radzę, a przecież, zdaje mi się, lepiej chyba od niej wiem, co czynić należy.

Znalazłem sposób prosty, dogodny i pewny doręczania jej twoich listów, a nawet ułatwienia w przyszłości widywać się, których tyle pragniesz; otóż nie mogłem jej nakłonić do tego sposobu. Jestem tym więcej zmartwiony, że w istocie nie widzę innego środka, aby cię zbliżyć do niej, a nawet, tak jak dziś rzeczy stoją, nieustannie lękam się, że możemy się zdradzić. Domyślasz się łatwo, że nie mam ochoty ani sam się narażać, ani też wystawiać na to was oboje.

Byłoby mi doprawdy bardzo przykro, gdyby brak ufności ze strony twej młodej przyjaciółki miał udaremnić usługi, z

¹ *powolny* (daw.) – tu: posłuszny, podporządkowany czyjejś woli. [przypis edytorski]

jakimi się ofiarowałem; może byłoby dobrze, gdybyś napisał jej coś o tym. Zastanów się, jak chcesz uczynić, do ciebie należy sądzić o tym: bowiem to nie jest jeszcze dosyć służyć swoim przyjaciółom, trzebaż jeszcze służyć im wedle ich myśli! To byłby może zarazem sposób upewnienia się o jej uczuciach dla ciebie; bowiem kobieta, która zachowuje własną wolę, nie kocha z pewnością tyle, ile o tym powiada.

To nie znaczy, abym posądzał twoją ukochaną o niestałość: ale to jeszcze bardzo młode stworzenie; boi się bardzo mamy, która, jak wiesz, czyni co może, aby ci zaszkodzić; kto wie zatem, czy byłoby bezpiecznie zostawić panienkę zbyt długo bez przypomnienia o sobie. Proszę cię jednak, abyś się nie niepokoił nad miarę tym wszystkim, co ci tu mówię. W gruncie rzeczy nie mam żadnego powodu do nieufności; jest to jedynie może nadmierna troskliwość przyjaźni.

Nie rozpisuję się dłużej, bo jeszcze mam parę swoich spraw do załatwienia. Co do mnie, to jestem w mniej pomyślnym położeniu od ciebie, ale kocham pewno nie mniej, a to jest zawsze pociecha. Gdyby nawet sprawy nie poszły po mojej myśli w tym, co mnie dotyczy, powiem, iż dobrze strawiłem mój czas, jeżeli tylko potrafię stać się tobie użytecznym. Do widzenia, mój drogi.

Z zamku*** 26 września 17**

List XC

Prezydentowa de Tourvel do wicehrabiego de Valmont

Pragnęłabym bardzo, aby ten list nie sprawił panu przykrości lub jeżeli tego nie da się uniknąć, aby przynajmniej mogła ją złagodzić świadomość, iż szczerze ją podzielam. Powinien mnie pan teraz znać na tyle, aby być pewnym, że nie mam bynajmniej chęci dotknąć pana; ale i pan także z pewnością również nie chciałby mnie pograżyć w wiekuistej rozpacz. Zaklinam pana zatem w imię tkliwej przyjaźni, jaką panu przyrzekłam, w imię nawet tych uczuć może żywszych, ale z pewnością nie bardziej szczerych, jakie pan masz dla mnie, nie widujemy się już więcej, niech pan odjedzie; zaś aż do tego czasu unikajmy zwłaszcza tych rozmów ustronnych i nazbyt niebezpiecznych, w których ja, mocą jakiejś niewytłumaczonej siły, nigdy nie zdołam panu powiedzieć tego, co postanowiłam, ale, przeciwnie, słucham jeno tego, czego bym słuchać nie powinna.

Wczoraj jeszcze, kiedy pan spotkał się ze mną w parku, jedynym moim zamiarem było powiedzieć panu to, co dziś piszę w tym liście; i mimo to cóż uczyniłam? Zajmowałam się jedynie pańską miłością... pańską miłością, której nigdy nie będzie wolno mi podzielić! Och, przez litość, oddal się pan ode mnie!

Niech się pan nie lęka, aby oddalenie miało kiedykolwiek zmienić moje uczucia dla pana: jakże zdołałabym je zwyciężyć,

kiedy już walczyć z nimi nie mam siły? Widzi pan, mówię panu wszystko; mniej się obawiam wyznać moją słabość niż jej ulec: ale straciwszy władzę nad uczuciami, chcę przynajmniej zachować nad moim postępowaniem; tak, i zachowam ją, poprzysięgam to sobie, chociażby za cenę życia.

Ach, jakże niedalekim jest czas, w którym czułam się tak pewną, iż nigdy nie przyjdzie mi staczać podobnych walk ze sobą? Byłam z tego szczęśliwa; może czułam się tym nazbyt dumna. Niebo ukarało, okrutnie ukarało tę pychę: ale pełne miłosierdzia nawet w chwili, w której cios zadaje, ostrzegło mnie jeszcze przed upadkiem; byłabym też podwójnie występna, gdybym dalej brnęła w nierozwadze, zyskawszy już świadomość, iż zbywa mi na sile.

Mówił mi pan po sto razy, że nie chciałbyś szczęścia okupionego moimi łzami. Ach, nie mówmy już o szczęściu, ale pozwól mi odzyskać nieco spokoju.

Przychylając się do tej prośby, jakież nowe prawa zdobędziesz sobie w moim sercu! A tych już nie będę potrzebowała zwalczać, ponieważ źródłem ich będzie cnota. Jakież lubować się będę mą wdzięcznością! Będę panu winna słodycz napawania się bez wyrzutów uczuciem pełnym rozkoszy. Teraz, przeciwnie, przerażona mymi uczuciami, moim stanem, lękam się samej myśli o panu; kiedy nie mogę jej uciec, walczę z nią; nie zdołam jej oddalić, ale ją odpycham.

Czyż nie byłoby lepiej dla nas obojga zakończyć to udręczenie? O ty, którego dusza tak wrażliwa, nawet wśród

błądów zachowała szacunek dla cnoty, ty będziesz miał wzgląd na moją niedolę, ty nie odrzucisz mej prośby. Węzeł spokojniejszy może, ale nie mniej tkliwy, zajmie miejsce tych gwałtownych wzruszeń; wówczas ja, oddychając spokojniej dzięki twej dobroci, będę się cieszyła własnym istnieniem, będę sobie mówiła w radości serca: tę słodycz, jakiej doznaję, winna jestem memu przyjacielowi.

Czyniąc mi te drobne ustępstwa, których panu nie narzucam, ale o które proszę, czy sądzisz, iż opłacasz zbyt drogo koniec mych udręczeń? Ach, gdyby pańskie szczęście trzeba było okupić jeno moim nieszczęściem, może mi pan wierzyć, iż nie wahałabym się ani przez chwilę... Ale stać się występna!... ach nie, nie, raczej umrzeć tysiąc razy!

Dziś już nękana wstydem, zanim stanę się pastwą wyrzutów sumienia, lękam się i innych i lękam się samej siebie; rumienię się w towarzystwie ludzi i drzę w samotności; życie moje jest jedną męczarnią. Spokój mogę osiągnąć jedynie za twoją łaską. Oto twoja przyjaciółka, istota, którą kochasz, pokorna i zawstydzona, żebrze u ciebie spokoju i niewinności. Ach, Boże! Gdyby nie pan, czyż byłaby kiedykolwiek doprowadzona do tej poniżającej prośby? Nie robię panu żadnego wyrzutu: nazbyt czuję sama po sobie, jak trudno jest oprzeć się przemożnemu uczuciu. Skarga wszak nie jest szemraniem. Uczyni przez szlachetność to, co ja czynię z obowiązku, a do wszystkich uczuć, jakimi mnie natchnąłeś, dołączę uczucie wieczystej wdzięczności. Żegnam, żegnam pana.

List XCI

Wicehrabia de Valmont do prezydentowej de Tourvel

Oszołomiony twoim listem, nie wiem jeszcze, pani, jak zdołam ci odpowiedzieć. Bez wątpienia, jeżeli trzeba wybierać między twoim nieszczęściem a moim, do mnie należy poświęcić się i nie waham się w tym względzie: jednakże rzeczy tej wagi zasługują chyba, aby je rozważyć i wyjaśnić, a jakżeż to osiągnąć, jeżeli nie mamy już mówić ani widzieć się z sobą?

Jak to! Wówczas gdy uczucia najśłodsze nas łączą, błała obawa miałaby wystarczyć, aby nas rozdzielić, być może bez powrotu? Na próżno tkliwa przyjaźń, płomienna miłość upominać się będą o swoje prawa; głos ich brzmieć będzie nadaremno; i dlaczego? Gdzież jest to gwałtowne niebezpieczeństwo, które ci zagraża?

Pozwól mi pani powiedzieć, iż poznaję tu ślad niekorzystnych dla mnie sądów i podszeptów. Nie ma się takiego lęku w pobliżu człowieka, którego się szanuje; nie oddala się tego, kogo się uznało godnym odrobiny przyjaźni; w ten sposób drzeć i uciekać można jedynie przed człowiekiem niebezpiecznym.

A przecież byłże kto kiedy bardziej pełnym szacunku i bardziej uległym ode mnie? Oto widzisz to, pani, panują nawet nad sposobem wysłowienia; nie pozwalałam już sobie na

te imiona tak słodkie, tak drogie memu sercu, którymi ono w skrytości nie przestaje cię obdarzać. To już nie kochanek nieszczęsny a wierny przyjmuje wskazówki i pocieszenia od przyjaciółki współczującej i tkliwej: to oskarżony przed swoim sędzią niewolnik przed swoim panem! Te nowe tytuły wkładają oczywiście nowe obowiązki; gotów jestem dopełnić wszystkich. Wysłuchaj mnie; jeżeli mnie potępisz, poddam się wyrokowi i odjeżdżam. Przyrzekam więcej; czy wolisz ten despotyzm, który sądzi bez wysłuchania? Czy czujesz w sobie odwagę takiej niesprawiedliwości? Rozkazuj: także posłucham.

Ale ten wyrok, ten rozkaz, niechaj usłyszę go z twoich ust. „Dlaczego?” – możesz mnie z kolei zapytać. Ach, jeśliś zdolna zadać to pytanie, jakże mało znasz i miłość, i moje serce! Czyż to jest niczym chcieć widzieć cię jeszcze choćby raz ostatni? Kiedy ty wyrokiem swoim pogrążasz duszę moją w rozpacz, jedno litościwe spojrzenie z twej strony wystarczy może, by nie dać mi ugiąć się pod nią. Wreszcie, jeżeli mi trzeba wyrzec się miłości, przyjaźni, dla których jedynie istnieję, chcę byś przynajmniej ujrzała swoje dzieło: zostanie mi twoja litość. Wszak ją opłacam dość drogo, aby na nią zasłużyć.

A zatem pragniesz oddalić mnie od siebie! Godzisz się, abyśmy się stali wzajem obcy sobie! Co mówię? Pragniesz tego; zapewniając, iż nieobecność moja nie osłabi twych uczuć, równocześnie nalegasz na mój odjazd, aby tym łatwiej pracować nad ich zniszczeniem.

Zapominam się: wybacz mi, pani. Przebacz ten wyraz boleści,

jaką zbudziłaś w mym sercu: nie zmieni ona w niczym mojego bezwzględnego poddania się twojej woli. Ale zaklinam cię ja z kolei, w imię tych uczuć tak słodkich, do których ty sama się odwołujesz, nie odmawiaj wysłuchania mnie i przez litość bodaj dla śmiertelnych mąk, jakie cierpię przez ciebie, nie odwlekaj zbytnio chwili. Żegnam cię, pani.

27 września 17** wieczorem

List XCII

Kawaler Danceny do wicehrabiego de Valmont

O mój przyjacielu! List twój ściał mi krew z przerażenia. Cecylia... O, Boże! Czy to jest możebne? Cecylia mnie już nie kocha! Tak, widzę tę okropną prawdę poprzez zasłonę, którą twoja przyjaźń ją okrywa. Chciałeś mnie przygotować na przyjęcie tego śmiertelnego ciosu; dziękuję ci za twoje względy; ale czyż można okłamać serce kochanka? Mów do mnie więc bez osłonek, możesz i proszę cię o to. Odstoń mi wszystko: to, co zbudziło twoje podejrzenia i to, co je potwierdziło. Zależy mi na najdrobniejszych szczegółach. Staraj się przede wszystkim przypomnieć sobie jej słowa. Jedno słowo powtórzone niedokładnie może zmienić całe zdanie; jedno i to samo ma niekiedy dwojakie znaczenie... Mogłeś się omylić: niestety, jeszcze próbuję się łudzić! Co ci powiedziała? Czy czyniła mi jakie zarzuty? czy nie tłumaczy się bodaj ze swojej

winy? Powinienem być domyśleć się tej zmiany z trudności, jakich ona od pewnego czasu dopatruje się we wszystkim. Miłość nie zna tylu przeszkód.

Co ja mam teraz zrobić? Co mi radzisz? Gdybym spróbował się z nią widzieć? Czyż to jest zupełnie niemożliwe? Rozłączenie to jest rzecz tak straszna, tak okrutna... i ona odrzuciła środek zobaczenia mnie! Nie mówisz mi, co to był za środek; jeżeli był w istocie zbyt niebezpieczny, ona wie dobrze, że nie chcę, aby się zbyt narażała. Ale znam również twoją przezorność i, na moje nieszczęście, nie mogę o niej wątpić.

Co teraz zrobić? Jak pisać do niej? Jeżeli jej dam uczuć moje podejrzenia, zrobię jej może przykrość: zaś nie zniósłbym myśli, iż jestem powodem jej zmartwienia. Ukrywać je znowu przed nią, to znaczyłoby oszukiwać ją, a ja nie umiem być z nią nieszczerzy.

Och, gdyby mogła wiedzieć, co ja cierpię, wzruszyłaby się moją niedolą. Znam jej tkliwość, jej serce, mam tysiąc dowodów jej przywiązania. Może to tylko zbytek nieśmiałości, trwożliwości: jest tak młoda! matka obchodzi się z nią tak surowo! Napiszę do niej, będę panował nad sobą, poproszę ją tylko, aby się najzupełniej zdała na ciebie. Gdyby odmówiła nawet, nie będzie mogła w każdym razie pogniewać się o moją prośbę, a może się zgodzi.

Ciebie, drogi przyjacielu, przepraszam po tysiąc razy i za nią, i za siebie. Upewniam cię, że ona czuje wartość twego poświęcenia, że ma za nią pełną wdzięczność. To

nie jest nieufność, to tylko nieśmiałość. Bądź pobłażliwy: to najpiękniejsze zadanie przyjaźni. Do widzenia; napiszę do niej natychmiast.

Czuję, że wszystkie moje obawy opadają mnie na nowo; czyż mogłem kiedy przypuszczać, że tyle mnie kosztować będzie pisać do niej! Ach, wczoraj jeszcze było to moją najśłodszą rozkoszą!

Do widzenia, mój przyjacielu, nie wypuszczaj mnie z twojej opieki i użal się nade mną.

Paryż, 7 września 17**

List XCIII

Kawaler Danceny do Cecylii Volanges

(dołączony do poprzedzającego)

Nie umiem ukryć przed tobą, do jakiego stopnia zmartwiłem się, dowiadując się od Valmonta o twoim braku zaufania do niego. Wiesz chyba, że jest moim przyjacielem, że jest jedynym człowiekiem, który może nas zbliżyć do siebie: mniemałem, że te pobudki wystarczą; widzę z przykrością, że się omyliłem. Czy mogę mieć nadzieję, abyś przynajmniej zechciała wyjaśnić mi swoje przyczyny? Czy i w tym zajdą może jakie nowe trudności? Nie zdołam odgadnąć bez twojej pomocy tajemnicy tego postępowania. Nie śmiem podejrzewać twojej miłości dla mnie... Ach! Cecylio!...

Więc to prawda, że odrzuciłaś sposób zobaczenia mnie! Sposób **prosty, łatwy i pewny**²? I to się nazywa, że mnie kochasz! To krótkie rozłączenie snadź³ bardzo zdołało wpłynąć na twoje uczucia!

Ale po cóż mnie zwodzić? Po cóż mówić, że kochasz zawsze, że kochasz więcej jeszcze? Matka, niwecząc twą miłość, czyż zniweczyła zarazem i twoją prostotę?

Powiedz mi więc, czy twoje serce zamknięte już dla mnie bez powrotu? Czy zupełnie o mnie zapomniałaś? Dzięki twej odmowie, nie wiem, ani kiedy otrzymasz moje skargi, ani kiedy na nie odpowiesz. Odpowiedz mi przecież, czy to prawda, że mnie już nie kochasz? Nie, to być nie może, ty łudzisz się tylko, spotwarzasz własne serce! Przemijająca obawa, chwila zniechęcenia, którą miłość zdołała już rozproszyć, nieprawdaż, Cesium moja? Ach, tak, z pewnością, zawiniłem, iż śmiałem cię oskarżać. Jakież szczęśliwy byłbym, gdybym się mylił! Jakżeżbym pragnął obsypywać cię najczulszymi przeprosinami, naprawić tę chwilę krzywdy wiekuistą miłością! Cesium, Cesium, miej litość nade mną! Zgódź się na widzenie się nasze, zgódź się na wszystkie środki! Widzisz oto, jakie są skutki rozłączenia! Obawy, podejrzania, może chłód! Jedno spojrzenie, jedno słowo i będziemy szczęśliwi. Ale cóż! Czyliż wolno mi jeszcze mówić o szczęściu? Kto wie, może ono już stracone dla mnie, stracone

² odrzuciłaś sposób (...) prosty, łatwy i pewny – Danceny nie wie, co to za sposób; powtarza jedynie wyrażenie Valmonta. [przypis tłumacza]

³ snadź (daw.) – widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

na zawsze. Dręczony obawą, boleśnie szarpiący się pomiędzy niesprawiedliwym podejrzeniem a okrutną rzeczywistością, nie mogę znaleźć oparcia w żadnej myśli; zostało mi z mego istnienia tylko tyle, abym mógł cierpieć i kochać ciebie. Ach, Cecylio, ty jedna masz władzę pogodzić mnie znów z życiem; jedno twoje słowo stanie się dla mnie hasłem szczęścia albo też wróżbą wiekuistej rozpacz.

Paryż, 27 września 17**

List XCIV

Cecylia Volanges do kawalera Danceny

Nie rozumiem nic z pana listu prócz tego, że zrobił mi wielką przykrość. Co panu takiego doniósł pan de Valmont i co mogło panu nasunąć przypuszczenie, że ja już pana nie Kocham? To byłoby może bardzo szczęśliwe dla mnie, bo z pewnością mniej bym się wtedy dręczyła, i ciężko jest, doprawdy, Kochając pana tak, jak ja Kocham, widzieć, że pan ma tylko żal do mnie, że zamiast żeby mnie pan pocieszył, od pana właśnie spadają na mnie najcięższe przykrości! Myśli pan, że ja pana okłamuję i że panu mówię to, co nie jest! Ładne ma pan doprawdy wyobrażenie o mnie! Ale gdybym była taką kłamczynią, jak pan mi to wymawia, to i cóż bym tutaj miała za przyczynę kłamać? Z pewnością, że gdybym pana nie Kochała, to potrzebowałabym tylko powiedzieć i wszyscy chwaliliby mnie jeszcze za to; ale, na

nieszczęście, to jest nad moje siły: i to wszystko muszę znosić dla kogoś, kto tego zupełnie nie ocenia.

Ale cóżem ja takiego zrobiła, żeby się tak gniewać na mnie? Nie odważyłam się wziąć klucza, bo się bałam, żeby się mama nie spostrzegła i żeby z tego znowu nie miała przykrości i pan także za mnie, a potem jeszcze dlatego, bo mi się wydawało, że to nie jest dobrze. Ale to dopiero pan de Valmont mówił mi o tym; nie mogłam wiedzieć, czy pan sobie tego życzy czy nie, skoro pan przecież nic nie wiedział. Teraz, kiedy wiem, że pan tego pragnie, czyż ja się zarzekam, że nie wezmę tego klucza? Wezmę go zaraz jutro, a potem zobaczymy, o co pan jeszcze będzie mi robił wymówki.

Pan de Valmont może być sobie pana przyjacielem, ale zdaje mi się, że ja pana co najmniej tyle kocham co on, a mimo to on zawsze ma rację u pana, a ja nigdy. To, to mi jest bardzo przykro. Panu to wszystko jedno, bo pan wie, że ja się dam zaraz ułagodzić, ale teraz, kiedy będę miała klucz i będę pana mogła widywać, kiedy zechcę, zaręczam panu, że nie będę chciała, jeżeli pan będzie postępował w ten sposób. Może pan być pewny, że gdybym była swoją panią, nigdy by pan nie miał powodu uskarżać się na mnie, ale jeżeli pan mi nie będzie wierzył, będziemy zawsze bardzo nieszczęśliwi i to nie będzie moja wina.

Gdybym była mogła to przewidzieć, byłabym wzięła ten klucz od razu, ale, doprawdy, myślałam, że dobrze robię. Niechże się pan na mnie już nie gniewa, proszę pana o to. Proszę już nie być smutnym i kochać mnie tak, jak ja pana kocham, wtedy będę

bardzo rada. Do widzenia, mój drogi panie.

Z zamku***, 28 września 17**

List XCV

Cecylia Volanges do wicehrabiego de Valmont

Proszę pana, aby pan zechciał być tak dobrym i dać mi z powrotem ten klucz, który mi pan wtedy przysłał. Skoro wszyscy sobie tego życzą, muszę się wreszcie i ja na to zgodzić.

Nie wiem, dlaczego pan doniósł panu Danceny, że ja go już nie kocham? Nie rozumiem doprawdy, z czego pan mógł to wywnioskować, a to zrobiło wielką przykrość nam obojgu. Wiem dobrze, że pan jest jego przyjacielem, ale to nie powód, żeby go martwić, i mnie także. Będę panu bardzo obowiązana, jeżeli mu pan napisze za najbliższym razem, że jest całkiem przeciwnie i że pan jest tego pewny, bo on do pana ma największe zaufanie, a ja, kiedy coś mówię, a ktoś temu nie wierzy, to już nie wiem, co mam robić.

Co się tyczy klucza, to może pan być zupełnie spokojny, zapamiętałam dobrze wszystko, co mi pan zalecił. Gdyby mi go pan mógł dać jutro, idąc do obiadu, doręczyłabym panu tamten klucz pojutrze rano przy śniadaniu, a pan by mi go oddał w ten sam sposób, co pierwszy.

Później, kiedy już pan będzie miał ten klucz, zechce pan być tak dobry posługiwać się nim także, aby odbierać moje listy: w

ten sposób p. Danceny będzie mógł mieć częściej wiadomość ode mnie. To prawda, że to będzie o wiele wygodniej niż teraz, ale z początku mnie to bardzo przestraszyło: proszę pana, niech mi pan to wybaczy. Mam nadzieję, że pan nie przestanie mimo to być tak dobry i uczynny dla nas jak poprzednio. Będę również za to panu niezmiernie wdzięczna.

Mam zaszczyt pozostać pańską bardzo uniżoną i bardzo powolną⁴ sługą.

28 września 17**

List XCVI

Wicehrabia de Valmont do markizy de Merteuil

Założę się, markizo, że od czasu twojej przygody oczekujesz każdego dnia moich powinszowań i komplementów; nie wątpię nawet, iż musisz się nawet czuć nieco urażona moim długim milczeniem; ale cóż chcesz? Zawsze byłem zdania, że gdy kobieta zasługuje tylko na same pochwały, można się już pod tym względem spuścić na nią i zająć się czym innym. Mimo to dziękuję ci, markizo, za siebie, a winszuję za ciebie. Chętnie nawet, aby już dopełnić miary twego ukontentowania, przyznam, że tym razem przeszłaś wszelkie moje oczekiwanie. A teraz, zobaczymy, czy z mej strony ja bodaj w części odpowiedziałem twojemu.

⁴ *powolny* (daw.) – tu: posłuszny; podporządkowany czyjejś woli. [przypis edytorski]

Nie o pani de Tourvel mam zamiar ci dziś mówić: nazbyt powolny bieg tej miłości drażni cię, markizo; ty lubisz tylko sprawy ubite. Te scenki nizane powoli, jedna za drugą, nudzą cię, a ja, przeciwnie, nigdy nie zaznałem tylu rozkoszy, ile ich czerpię w tej pozornej opieszałości.

Tak jest, lubię przyglądać się tej świętej kobiecie, jak się zapuszcza, sama nie wiedząc o tym, na ścieżkę, z której już nie ma powrotu; której spadek, szybki i niebezpieczny, pociąga ją mimo jej woli i każe jej podążać tam, gdzie ja zechcę. Wówczas przerażona niebezpieczeństwem, jakie nad nią wisi, chciałaby się cofnąć i nie ma siły po temu. Wszystkie jej wysiłki i starania mogą zaledwie zwolnić nieco jej kroki; zatrzymać ich nie mają mocy. Niekiedy, nie śmiejąc spojrzeć w twarz niebezpieczeństwu, zamyka oczy i, na wpół bezwładna, u mnie próbuje szukać opieki i schronienia. Częściej jeszcze nowy lęk ożywia jej wysiłki: w śmiertelnym przestrachu chciałaby jeszcze nawrócić wstecz, wyczerpuje siły, aby z największym trudem przebyć nieznaczną przestrzeń i wkrótce magiczna siła sprowadza ją bliżej jeszcze niebezpieczeństwa, przed którym chciała uciekać. Wówczas, mając przy sobie mnie za jedyne przewodnika i podporę, nie próbując mi już czynić wyrzutów za swój nieunikniony upadek, żebrze u mnie bodaj zwłoki. Żarliwe modły, prośby, nieśmiałe błagania, jakie śmiertelni w momentach trwogi ofiarują bóstwu, to wszystko ja otrzymuję od niej: i ty chcesz, abym głuchy na jej zaklęcia i niszcząc sam kult, jaki mi oddaje, użył na jej pograżenie tej potęgi, od której ona

oczekuje ratunku? Och, zostaw mi przynajmniej czas, abym się napatrzył tym wspaniałym zapasom pomiędzy miłością a cnotą.

Jak to! To samo widowisko, które każe ci pędzić z całą skwapliwością do teatru, które tam oklaskujesz z takim zapałem, czyż mniemasz, że mniej przykuwa naszą uwagę w rzeczywistości? Uczucia duszy czystej i tkliwej, która lęka się tak upragnionego szczęścia i nie przestaje się bronić nawet wówczas, kiedy przestaje się opierać, te uczucia śledzisz na scenie z całym napięciem: czyżby miały nie mieć wartości tylko dla tego, z kogo wzięły swój początek? A to właśnie rozkosze, jakich ta niebiańska kobieta dostarcza mi codziennie i ty mi wyrzucasz, że ja napawam się ich słodyczą! Och, wszak nazbyt szybko nadejdzie ten czas, w którym ona, strącona ze swego piedestału, stanie się dla mnie jedynie zwyczajną kobietą.

Ale zapominam, mówiąc ci o niej, że nie chciałem ci o niej mówić. Nie wiem, co za potęga przywiązuje mnie do myśli o niej, chociażby po to, aby urągać jej w tych myślach. Trzeba uprzątnąć ten niebezpieczny przedmiot z mej pamięci; niechaj znów stanę się samym sobą, aby pomówić o weselszym temacie. Chodzi o twoją pupilkę, która teraz stała się i moją; mam nadzieję, że tutaj poznasz moją rękę.

Od kilku dni lepiej traktowany przez moją świętoszkę i co za tym idzie, mniej nią pochłonięty, zauważyłem, że mała Volanges jest istotnie bardzo ładna i że jeżeli głupstwem jest kochać się w niej tak, jak to robi Danceny, nie mniejszym może byłoby z mej strony nie poszukać u niej rozrywki, która w moim zamknięciu

tutaj była mi dość potrzebna. Ładna twarzyczka młodej osóbkii, jej usteczka tak świeże, dziecinna minka, jej niezręczność nawet, wszystko to umocniło moje roztropne rozważania; postanowiłem zatem rozwinąć odpowiednie działanie po temu, a powodzenie uwieńczyło podjęte zamiary.

Już starasz się odgadnąć, jakimi środkami odsadziłem tak prędko ubóstwianego kochanka, jakie sztuczki uwodzicielskie okazały się najwłaściwsze dla jej wieku i naiwności. Oszczędź sobie trudu, markizo: nie użyłem w ogóle żadnej. Podczas gdy ty, władając tak szczęśliwie orężem twojej płci, zwyciężyłaś przebiegłością, ja, przywracając mężczyźnie jego nigdy nieprzedawnione prawa, ujarzmiłem powagą władzy. Pewny ujęcia mej ofiary, jeśli tylko zdołam ją osiągnąć, potrzebowałem podstępu jedynie po to, aby się do niej przybliżyć; a nawet ten, którego użyłem, zaledwie że zasługuje na nazwę podstępu.

Młoda istotka zamieszkuje pokój, którego drzwi wychodzą na korytarz, ale, jak możesz się domyśleć, matka zagarnęła klucz w swoje ręce. Chodziło tylko, aby nim zawładnąć. Nic łatwiejszego do wykonania: dostać ów klucz do rąk na dwie godziny, a byłem pewny, że będę mógł mieć zupełnie podobny. Wówczas korespondencja, rozmowy, schadzki nocne wszystko stawało się pewnym i dogodnym: ale czy uwierzyłabyś? Trwożliwe dzieciątko ulękło się i odmówiło. Inny na moim miejscu opuściłby ręce; ja dostrzegłem w tym tylko sposobność zaostrzenia jeszcze przyjemności. Napisałem do Danceny'ego

ze skargą na tę odmowę i sprawilem się tak dobrze, że nasz zapaleniec nie spoczął, dopóki nie uzyskał, nie wymusił nawet na swej trwożliwej kochance, aby zgodziła się na moje żądanie i wydała mi się całkowicie w ręce.

Bardzo byłem rad, wyznaję, z owej zamiany ról, dzięki której ten młody człowiek uczynił dla mnie to, co spodziewał się, iż ja uczynię dla niego. Ta myśl zdwoiła w moich oczach wartość całej przygody, toteż skoro tylko stałem się posiadaczem cennego klucza, pospieszyłem bezzwłocznie zrobić z niego użytek: było to ubiegłej nocy.

Upewniwszy się, że spokój panuje w całym zamku, uzbrojony w ślepa latarkę i w stroju usprawiedliwionym spóźnioną porą, a dostosowanym do okoliczności, oddałem pierwszą wizytę twojej wychowance. Wszystko było przygotowane (i to przez nią samą), aby ułatwić mi wejście bez hałasu. Mała spoczywała pogrążona w pierwszym śnie, i to tak głębokim, iż mogłem przybliżyć się aż do samego łóżka, nie obudziwszy jej. Miałem zrazu pokusę posunąć się dalej i odegrać rolę sennego widziadła, ale obawiając się, aby przestraszona nagle nie uczyniła hałasu, wolałem ostrożnie obudzić miluchnego śpioszka.

Uśmierzyłem jej pierwsze obawy; ponieważ zaś nie przybyłem tam w celu bawienia się rozmową, przeszedłem natychmiast w pozycję z lekka zaczepną. To pewna, że nie dość dobrze wytłumaczono jej w klasztorze, na ile różnych niebezpieczeństwach narażona jest trwożliwa niewinność i czego wszystkiego trzeba jej strzec, aby nie zostać schwytaną w

zasadzkę; bowiem skupiając całą uwagę i wszystkie siły na obronę przed pocałunkiem, który był jeno fałszywym atakiem, całą resztę pozostawiła bez żadnej opieki: i jakżeż było z tego nie korzystać? Zmieniłem tedy marszrutę i w jednej chwili opanowałem placówkę. Przez chwilę myślałem już, że będziemy zgubieni oboje, gdyż dziewczynka, cała oburzona, chciała naprawdę krzyczeć; na szczęście, głos jej załamał się w płacz. Rzuciła się również do taśmy od dzwonka, ale udało mi się w porę zatrzymać jej ramię.

„Co ty robisz, dziewczyno – rzekłem jej wówczas – chcesz zgubić się na zawsze? Niech przyjdą, i cóż mnie to szkodzi? Kogo zdołasz przekonać, że nie jestem tutaj za twoim przyzwoleniem? Któż inny, jak nie ty, mógł mi dostarczyć środków dostania się tutaj? A ten klucz, który mam od ciebie, który mogłem mieć od ciebie tylko? Czy podejmujesz się wytłumaczyć jego przeznaczenie?” Ta krótka przemowa nie uśmierzyła jej bóleści ani gniewu, ale sprowadziła przynajmniej uległość.

Mała, cała pogrążona w rozpacz, czuła przecież, że trzeba pogodzić się z położeniem i wdać się w układy. Ponieważ prośby nie miały na mnie żadnego wpływu, należało przejść do ofiar. Mniemasz, iż bardzo drogo sprzedałem to ważne stanowisko? Gdzież tam! Zobowiązałem się do wszystkiego za jeden pocałunek. To prawda, że uszczknąwszy ten pocałunek, nie dotrzymałem obietnicy, ale miałem powody po temu. Czyśmy się umówili, że ja ją mam pocałować, czy ona mnie? Targ w targ,

zgodziliśmy się na drugi, w którym już ona była zobowiązana do współudziału. Wówczas, owinąwszy jej trwożliwe ramiona naokoło siebie i przyciskając ją moim najbardziej miłościwie, sprawiłem, iż słodki pocałunek w istocie został przyjęty i to dobrze, szczerze przyjęty, tak, że Miłość sama nie umiałaby zrobić lepiej.

Tyle ufności zasługiwało na nagrodę, toteż spełniłem natychmiast żądanie. Ręka została usunięta, ale, nie wiem jakim przypadkiem, ja sam znalazłem się na jej miejscu. Wyobrażasz sobie, iż teraz rozwinąłem już cały pośpiech i energię, nieprawdaż? Wcale nie. Powtarzam ci, markizo, że nabrałem upodobania w tych powolnych etapach. Skoro raz się jest pewnym przybycia do celu, i po cóż tak naglić z podróżą?

W istocie, jakąż niezmierną potęgą jest **sposobność**! A oto mogłem ją śledzić w najczystszej postaci, wyzutą z wszelkiej obcej przymieszki. Miałem tutaj przecież do zwalczenia miłość i to miłość wspomaganą uczuciem obawy i wstydu, i gniewu: sposobność była sama jedna po mojej stronie, ale była tuż, ciągle gotowa, ciągle przytomna, a Miłość była daleko...

Aby wzmocnić moje spostrzeżenia, byłem na tyle złośliwy, iż prawie zupełnie nie używałem siły. Jedynie gdy urocza nieprzyjacielka, nadużywając mojej ustępliwości, już miała mi się wymknąć, wówczas powstrzymałem ją tą samą obawą, która już raz osiągnęła tak szczęśliwy skutek. Otóż bez żadnych innych starań, udało mi się doprowadzić tę tkliwą kochankę do tego, iż zapominając swoich przysiąg, zrazu ustąpiła, następnie zaś i

poddała się swemu losowi. Wprawdzie po tej pierwszej chwili łyzy i wyrzekania – nie wiem, czy szczerze, czy udane – wróciły jak na zawołanie, ale, jak to zawsze bywa, ustąpiły rychło, skoro tylko spróbowałem dostarczyć im nowej przyczyny. Wreszcie, przeplatając chwile słabości wymówkami, a wymówki nową słabością, rozstaliśmy się zupełnie zadowoleni z siebie nawzajem, umówiwszy wprzód za wspólną zgodą nowe spotkanie na dziś wieczór.

Wróciłem do siebie dopiero o świcie, upadając ze znużenia i senności, pokonałem jednak i jedno, i drugie dla przyjemności zjawienia się dziś rano przy śniadaniu. Lubię, namiętnie lubię te minki „nazajutrz”. Nie masz pojęcia, jak ten malec wyglądał! Cóż za zakłopotanie! Co za niepewność w chodzie! Oczy spuszczone bez ustanku, a duże, a podkrążone! Ta buzia tak okrągła jakżeż się wyciągnęła! Nie wyobrażasz sobie nic zabawniejszego. Pierwszy raz matka, zaniepokojona tą nadzwyczajną zmianą, zwracała się do niej z troskliwą czułością; toż samo prezydentowa, jakżeż się koło niej krzątała! Och, co do tej, to mam nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym i ona z kolei stanie się godną takich samych starań i opieki: i ten dzień już jest niedaleko. Do widzenia, moja piękna przyjaciółko.

Z zamku***, 1 października 17**

List XCVII

Cecylia Volanges do markizy de Merteuil

Och, mój Boże, pani złota, jaka ja jestem zmartwiona! Jaka ja jestem nieszczęśliwa! Kto mnie pocieszy w moim strapieniu? Kto mi poradzi w tym strasznym kłopotcie? Ten pan de Valmont... i Danceny! Nie, myśl o Dancenym doprowadza mnie do rozpacz... Jak to pani opowiedzieć? Jak pani się przyznać? ... Nie wiem, jak to zrobić. Ale muszę, muszę powiedzieć to komuś, a pani jest jedyna, której mogę, której ośmielę się zwierzyć. Pani jest zawsze taka dobra dla mnie! Ale w tej chwili niech pani nie będzie dobra, nie jestem warta tego, nie chciałabym nawet tego. Wszyscy dziś byli dla mnie tacy dobrzy, tacy troskliwi... i jeszcze ciężiej z tym mi było na sercu. Tak, czułam, że nie zasługuję na to! Owszem, niech mnie pani łaje, niech mnie pani mocno łaje, bo jestem bardzo niegodziwa, ale potem niech mnie pani ratuje; jeżeli pani nie zlituje się nade mną i nie poradzi mi co, umrę chyba ze zmartwienia.

Powiem więc pani... ręka mi drży, jak pani widzi, nie mogę prawie pisać, czuję, że twarz mam całą w ogniu... Och, to rumieniec wstydu! Dobrze więc, zniosę ten wstyd; to będzie pierwsza kara za mój występki. Tak, powiem pani wszystko.

Powiem pani zatem, że pan de Valmont, który dotąd doręczał mi wszystkie listy pana Danceny'ego, dopatrzył się w tym nagle ogromnych trudności i koniecznie chciał mieć klucz od mego

pokoju. Mogę panią zapewnić, że ja nie chciałam: ale on o tym napisał do Danceny'ego i Danceny także tego żądał. Mnie tak jest ciężko, kiedy mu muszę coś odmówić, zwłaszcza od czasu naszego rozstania, przez które on jest taki nieszczęśliwy, że nareszcie musiałam się zgodzić. Nie przewidywałam, co z tego strasznego wyniknie.

Za pomocą tego klucza pan de Valmont wszedł wczoraj do mego pokoju w czasie, kiedy spałam. Nie spodziewałam się tego ani trochę i strasznie przeleżałam się, kiedy się zbudziłam: ale ponieważ zaraz zagadał do mnie, poznałam go i nie krzyczałam; a potem przyszło mi na myśl, że on może przyszedł, aby mi oddać list od Danceny'ego. To wcale nie było po to. W chwileczkę potem chciał mnie pocałować; ja się oczywiście broniłam; wtedy on tak zrobił, że za żadne skarby świata bym nie chciała... ale on żądał, żeby go przedtem pocałować. Nie było innej rady, bo cóż miałam robić? Próbowałam wołać o pomoc: ale po pierwsze nie mogłam, a potem on mi powiedział, że gdyby ktoś przyszedł, to on potrafi zrzucić całą winę na mnie i mógłby naprawdę z powodu tego klucza. A potem on też się jeszcze nie usunął. Chciał, żeby go jeszcze pocałować: i tym razem nie wiem, co to było takiego, ale tak mi się jakoś dziwnie zrobiło; a potem to było jeszcze gorzej niż przedtem. O, to, to było bardzo niedobrze. Słowem... niech pani złota nie żąda, aby pani mówić to wszystko, jak było; ale jestem tak strasznie nieszczęśliwa, że już nie wiem, co począć.

Najwięcej sobie wyrzucam, (do tego koniecznie muszę się

pani przyznać), że ja może nie broniłam się tak mocno, jak tylko miałam siły. Nie wiem, jak się to działo: to pewna, że nie kocham pana de Valmont, całkiem przeciwnie; a były chwile, w których tak mi się działo, jak gdybym go kochała. Wyobraża pani sobie, że mimo to ciągle mówiłam mu, że nie; ale sama czułam, że nie robiłam tak, jak mówiłam; to było tak, jakby mimo mojej woli; a potem znowu tak mi się dziwnie robiło! Jeżeli to zawsze jest tak trudno się bronić, to trzeba bardzo wprawioną być do tego! To prawda, że pan de Valmont ma takie sposoby mówienia, że nie wie się, jak zrobić, żeby mu odpowiedzieć; czy pani uwierzy, że kiedy już odchodził, miałam takie uczucie, jak gdybym z tego była zmartwiona, i tak jakoś nie umiałam się wymówić, że zgodziłam się, aby znów przyszedł dziś wieczór: i to mnie gryzie bardziej jeszcze niżeli wszystko inne.

Och, mimo to przyrzekam pani święcie, że nie pozwolę mu przyjść dzisiaj. Zaledwie poszedł, to ja już uczułam, że bardzo źle zrobiłam, że mu to przyrzekłam. Toteż płakałam potem całutki czas. Zwłaszcza za każdym razem, kiedy pomyślałam o Dancenym, płacz mnie chwycił na nowo, tak że dławiłam się po prostu; a ciągle o nim myślałam... I teraz jeszcze widzi pani skutki: o, papier jest całkiem mokry. Nie, nie pocieszę się nigdy, chociażby tylko przez niego... Wreszcie nie miałam już siły do płakania, a mimo to nie mogłam spać ani minuty. Dziś rano przy wstawaniu, kiedy popatrzyłam w lustro, aż się przeleknęłam, taka byłam zmieniona.

Mama zauważyła to, jak tylko mnie zobaczyła i pytała się,

co mi jest. Zaczęłam znowu zaraz płakać. Myślałam, że mnie wyłaje i może by mi to zrobiło mniej przykrości: ale przeciwnie. Mówiła do mnie tak łagodnie jak nigdy. Nie warta byłam tego. Mówiła mi, żebym się nie martwiła. Bo ona nie wiedziała, dlaczego ja się martwię. Że jeszcze się doprowadzę do choroby! Są chwile, w których bym chciała, żeby już umrzeć. Nie mogłam dłużej wytrzymać. Rzuciłam się jej w ramiona, szlochając i mówiąc: „Och, mamó, twoja córka jest bardzo nieszczęśliwa!” Mama też nie mogła się prawie powstrzymać od płaczu: a mnie coraz gorzej się od tego robiło na sercu. Na szczęście nie zapytała się mnie, z czego jestem taka nieszczęśliwa, bo nie wiedziałabym, co jej odpowiedzieć.

Błagam panią, moja złota pani, niech mi pani odpisze najprędzej, jak pani będzie mogła, i niech mi pani powie, co ja mam robić: bo nie mam odwagi myśleć o niczym i tylko się martwię ciągle. Niech pani będzie tak dobra przesać mi swój list za pośrednictwem pana de Valmont; ale proszę panią bardzo, jeżeli będzie pani równocześnie pisała do niego, niech mu pani nic nie zdradzi, że ja pani coś powiedziałam.

Mam zaszczyt być, wraz z całą serdeczną przyjaźnią, pani bardzo uniżoną i bardzo powolną służką.

Nie śmiem podpisać tego listu.

Z zamku ***, 1 października 17**

List XCVIII

Pani de Volanges do markizy de Merteuil

Niewiele dni, moja urocza przyjaciółko, upłynęło od czasu, jak ty zwracałaś się do mnie z prośbą o słowa pociechy i rady: dzisiaj na mnie przyszła kolej i dziś ja znowu udaję się do ciebie z podobną prośbą. Mam ciężką zgryzotę, a obawiam się, czy dobrą obrałam drogę dla zaradzenia złemu.

Niespokojna jestem o córkę. Od czasu naszego wyjazdu widziałam, co prawda, że jest ciągle smutna i zgnębiona, ale byłam na to przygotowana i uzbroiłam serce matki całą konieczną, wedle mnie, surowością. Miałam nadzieję, że oddalenie, rozrywki zniweczą wkrótce tę miłość, którą uważałam raczej za wybryk dzieciństwa niż za prawdziwą namiętność. Tymczasem nie tylko nasz pobyt tutaj nic nie poprawił, ale, przeciwnie, widzę, że to dziecko pogrąża się coraz to głębiej w nader niebezpiecznej melancholii; słowem, obawiam się na dobre, aby jej zdrowie na tym nie ucierpiało. Od kilku dni zmieniła się wprost w oczach. Wczoraj zwłaszcza mnie to uderzyło i nie tylko mnie: cały dom był tym zaniepokojony.

Do jakiego stopnia smutek jej jest głęboki, widzę stąd, iż chwilami bierze górę nad trwożliwością, jaką ona zwykle okazuje ze mną. Wczoraj rano na proste zapytanie moje, czy nie jest chora, rzuciła mi się w ramiona, mówiąc, że jest bardzo nieszczęśliwa: zanosila się przy tym od płaczu. Nie umiem ci

opisać, jaką mi to przykrość zrobiło; mnie samej łzy napłynęły do oczu i ledwo zdążyłam się odwrócić, aby przed nią tego nie okazać. Na szczęście miałam na tyle rozwagi, iż nie zapytałam jej o nic, a ona też nie śmiała powiedzieć mi więcej: ale nie ma wątpliwości, że to ta nieszczęśliwa miłość tak ją dręczy.

Co począć tedy, jeżeli to będzie trwało? Czyż mam unieszczęśliwiać własną córkę? Czyż mam przeciw niej samej obracać te najcenniejsze przymioty duszy, jakimi są tkliwość i stałość? Czyż na to jestem jej matką? A gdybym nawet zdusiła to tak naturalne uczucie, które nam każe pragnąć szczęścia naszych dzieci; gdybym uważała za nierozumną słabość to, co mam przeciwnie za najpierwszy, najświętszy z naszych obowiązków; jeśli zniewolę jej wybór, czyż nie przyjdzie mi odpowiadać za fatalne następstwa, jakie mogą zeń wyniknąć? Godziż się używać powagi matki na to, aby stawiać swą córkę między nieszczęściem i zbrodnią?

Pojmujesz, droga przyjaciółko, że nie chciałabym popaść w to, co potępiałam tak często. Zapewne, mogłam próbować pokierować wyborem mojej córki; przychodziłam jej w tym jedynie z pomocą moim doświadczeniem; nie korzystałam z praw, ale dopełniałam obowiązku. Natomiast postąpiłabym wbrew moim obowiązkom, gdybym chciała dziś niewolić ją przemocą, depcąc skłonność, której obudzeniu się nie umiałam zapobiec, a z której głębi i trwałości ani ona, ani ja nie możemy sobie zdać sprawy dzisiaj. Nie, nie dopuszczę tego, aby moja córka miała wstąpić w dom męża, kochając innego; wolę raczej

narazić na szwank moją powagę niżeli jej cnotę.

Sądzę tedy, że najrozsądniejszą rzeczą, jaką mogę uczynić, będzie po prostu cofnąć słowo dane panu de Gercourt. Odsłoniłam ci moje pobudki; wydają mi się one większej wagi niż to zobowiązanie. Powiem więcej; w obecnym stanie rzeczy dopełnić moich zobowiązań znaczyłoby w istocie je pogwałcić. Przypuściwszy bowiem, iż winna jestem mojej córce, aby nie odsłaniać jej tajemnic wobec p. de Gercourt, to winna jestem znów jemu co najmniej tyle, by nie nadużywać jego nieświadomości w tym względzie i uczynić za niego wszystko to, co mniemam, że sam by uczynił, gdyby był świadomy tych okoliczności. Czy mam, przeciwnie, zdradzić jego zaufanie wówczas, kiedy on zdaje się na moją dobrą wiarę? Te skrupuły i refleksje, którym nie mogę się opędzić, niepokoją mnie bardziej, niżbym umiała ci powiedzieć.

Z tymi nieszczęściami, których obrazu nie mogę wygnać z moich myśli, zestawiam z kolei szczęście córki przy boku małżonka, którego serce jej wybrało, w pożyciu, którego obowiązki stałyby się dla niej jedynie słodyczą; w którym każde z nich dwojga szukałoby własnego szczęścia jedynie w szczęściu drugiego, mnożąc zarazem radość ich kochającej matki! Czyż godzi się dla jakichś czczych względów poświęcać nadzieję tak jasnej przyszłości? I jakież względy mogą tutaj grać rolę? Jedynie materialne. Jakąż korzyść miałyby moja córka stąd, iż urodziła się bogatą, gdyby mimo to miała pozostać niewolnicą majątku!

Przyznaję, że pan de Gercourt jest dla mojej córki partią świetną nad wszelkie spodziewanie; przyznaję nawet, iż wybór, jakim ją zaszczycił, pochlebił mi niezmiernie. Ale wszakże Danceney pochodzi z równie dobrej rodziny, nie ustępuje mu w niczym pod względem wartości osobistej; posiada nadto nad panem de Gercourt tę przewagę, że kocha i jest kochany. Nie jest bogaty, to prawda; ale czyż moja córka nie posiada dosyć na dwoje? Ach, czemuż jej wydzierać szczęście tak słodkie, aby mogła otoczyć dostatkiem tego, którego kocha!

Te małżeństwa, które oblicza się zamiast je dobierać, te tak zwane małżeństwa z rozsądku, gdzie wszystko istotnie jest, czego rozsądek wymaga, z wyjątkiem zgodności uczuć i charakterów, czyliż nie one właśnie są najobfitszym źródłem owych gorszących wydarzeń, które stają się z każdym dniem coraz częstsze? Wolę raczej rzecz odłożyć; obrócę ten czas na głębsze poznanie mojej córki, czego może dotąd nieco zaniedbałam. Czuję w sobie odwagę narażenia jej na chwilową przykrość, jeżeli w zamian ma otrzymać szczęście pewniejsze i trwalsze: ale rzucać ją na pastwę wieczystej może rozpaczy, nie, nie mam serca po temu.

Oto, droga przyjaciółko, myśli, jakie mnie dręczą i co do których proszę cię o radę. Powaga tego przedmiotu odbija bardzo od twojej miłej pustoty i na pozór nie bardzo licuje z twoim wiekiem: ale twój rozum wyprzedził wszak o tyle twoje lata! Zresztą przyjaźń dla mnie przyjdzie z pomocą twojej roztropności; i wiem, że nie zechcesz odmówić pomocy

strapionej matce, która się zwraca do ciebie z całym zaufaniem.

Do widzenia, urocza przyjaciółko; nie wątp nigdy o szczerości moich uczuć.

Z zamku ***, 2 września 17**

List XCIX

Wicehrabia de Valmont do markizy de Merteuil

Znowu same drobiazgi, moja piękna przyjaciółko; uzbrój się tedy w cierpliwość, nawet w wiele cierpliwości: bowiem podczas gdy piękna prezydentowa postępuje ledwo krok za krokiem, twoja pupilka cofa się, a to jeszcze gorzej. Z tym wszystkim bawię się doskonale tymi głupstwami; włożyłem się zupełnie do pobytu tutaj i mogę powiedzieć, że w tym smutnym zamku nieśmiertelnej ciotki nie zaznałem dotąd ani chwili nudów. W istocie, czyliż nie przeżywam tu uciech, zawodów, nadziei, niepewności? Cóż więcej mieć można na wielkiej arenie? Widzów? Ech, pozwól mi tylko działać, a i tych nie zbraknie. Jeśli nie oglądają mnie przy robocie, pokażę im skończone dzieło; pozostanie im jedynie podziwiać mnie i oklaskiwać. Tak, oklaskiwać; dziś bowiem jestem już mocen przepowiedzieć z całą pewnością chwilę upadku surowej świętoszki. Tego wieczora patrzyłem na agonię jej cnoty. Resztki jej ustąpią niebawem miejsca słodkiemu poddaniu. Mniemam, iż moment ów nastąpi za najbliższym naszym spotkaniem: ale stąd

słyszę już, markizo, jak powstajesz na moją zarozumiałość... Zapowiadać swoje zwycięstwo, chełpić się tak z góry! No, no, proszę, uspokój się! Aby udowodnić ci moją skromność, zacznę najpierw od skreślenia dziejów mej porażki.

Doprawdy, że twoja pupilka to strasznie pocieszna istota! To prawdziwe dziecko, z którym trzeba by postępować jak z dzieckiem, stawiając je po prostu w razie nieposłuszeństwa na pokucie! Czy uwierzyłybyś, że po tym, co zaszło przedwczoraj między nami i po rozstaniu najbardziej przyjacielskim w świecie, dziś wieczorem, kiedy chciałem znów zajrzeć do niej tak, jak to było umówione, zastałem drzwi zamknięte od wewnątrz? Cóż ty na to? Trafiają się niekiedy takie dzieciństwa w **przededniu**; ale nazajutrz! To już zbyt śmieszne!

Mimo to nie śmiałem się zrazu; nigdy nie czułem tak jak wówczas, do jakiego stopnia charakter mój nie znosi żadnej zapory. Szedłem na tę schadzkę bez wielkiej ochoty, jedynie przez uprzejmość. Własne łóżko było mi w tej chwili o wiele bardziej pożądane niż czyjekolwiek inne i oddaliłem się od niego niemal z żalem. Ale kiedy spotkałem na drodze przeszkodę, byłbym nie wiem co zrobił, aby ją pokonać; upokarzało mnie zwłaszcza, aby takie dziecko ośmieliło się igrać sobie ze mną. Wróciłem do siebie bardzo podrażniony. W postanowieniu nie zajmowania się więcej tym głupim bębniem ani jego głupimi sprawami, napisałem do niej na poczekaniu bilecik, który miałem zamiar doręczyć jej dzisiaj, a w którym obszedłem się z nią tak, jak na to zasługuje. Ale, jak to mówią, noc przynosi z

sobą dobrą radę; otóż rozmyśliłem się dziś rano, doszedłszy do przekonania, iż wobec szczupłego wyboru rozrywek, jakimi tu rozporządzam, nie trzeba wyrzekać się tej, którą mam pod ręką: zniszczyłem tedy ów zbyt surowy bilecik. Zastanowiwszy się głębiej, nie mogę pojąć, jak mogłem doprawdy chcieć skończyć tę przygodę, zanim będę miał w ręku wszystko, co potrzeba, aby zgubić jej bohaterkę. Na jakie bezdroża może nas zawieść pierwsze uniesienie! Szczęśliwy, moja piękna przyjaciółko, kto jak ty nauczył się nigdy mu nie ulegać! Słowem, odwlokłem mą zemstę; uczyniłem to poświęcenie ze względu na twoje zamiary odnośnie do Gercourta.

Teraz, kiedy już gniew przeminął, postępowanie małej wydaje mi się jedynie śmiesznym. Chciałbym wiedzieć doprawdy, co ona chce przez to osiągnąć! Wyznaję, iż na próżno siłę się odgadnąć: jeżeli chodzi o obronę, to trzeba przyznać, że wzięta się do niej trochę późno. Któregoś dnia będzie mi musiała wyjaśnić słowo zagadki! Wielką miałbym ochotę się dowiedzieć. Czy może po prostu czuła się tylko zmęczona? To nie jest niemożliwe, bowiem nie wie z pewnością jeszcze, że groty miłości, jak lanca Achillesa, mają władzę gojenia ran, które zadają. Ale nie; sądząc z jej grymasików przez cały dzień, założyłbym się, że tu chodzi o jakieś wyrzuty... ot... coś takiego... coś jak gdyby cnota... Cnota!... i jej to przystało się w nią stroić? Ach, niechżeż ją zostawi kobiecie naprawdę dla cnoty stworzonej, jedynej, która umie ją przystroić wdziękiem, która każe ją uwielbiać niemal!... Daruj mi, piękna przyjaciółko, ale

właśnie tego wieczoru rozegrała się pomiędzy panią de Tourvel a mną scena, z której mam ci zdać sprawę i po której jeszcze dotąd jestem nieco wzruszony. Siłą muszę się niewolić do tego, aby ochłonać z wrażenia, jakiego doznałem; dlatego nawet, aby w tym sobie dopomóc, zabrałem się do pisania do ciebie. Bądź więc wyrozumiałą, markizo.

Już od kilku dni nastąpiło zupełne porozumienie pomiędzy panią de Tourvel a mną co do jednomyślności naszych uczuć; spieramy się już tylko o słowa. Dotychczas na moją **miłość** odpowiadała ze swej strony **przyjaźnia**; ale ta konwencja czysto słowna nie zmieniała istoty samej rzeczy; i ta droga byłaby nas może mniej szybko, ale nie mniej pewnie zawiodła do celu. Już nie było mowy nawet o oddaleniu mnie, tak jak tego zrazu żądała; zaś co się tyczy rozmów sam na sam, jakie miewamy z sobą codziennie, to jeżeli ja dokładam starań, aby dostarczyć po temu sposobności, ona ze swojej strony chwyta tę sposobność wcale skwapliwie.

Ponieważ zazwyczaj nasze niewinne spotkania odbywają się pod pozorem przechadzki, dzisiejszy szkaradny czas nie pozwalał mi się niczego spodziewać w tym względzie: byłem nawet tym mocno podrażniony, nie przewidując zgoła, ile miałem zyskać na tej mniemanej przeszkodzie.

Po obiedzie, nie mogąc udać się na przechadzkę, zabrano się do gry; że zaś ja grywam bez zapału, a obecnie nie jestem niezbędny do złożenia partii, udałem się na tę chwilę do siebie.

Właśnie wracałem, aby odszukać całe towarzystwo, kiedy

spotkałem tę uroczą kobietę w chwili, gdy wchodziła do swego pokoju. Nie wiem, czy była to nierozwaga czy słabość, ale rzekła do mnie słodkim głosem: „Gdzież pan idzie? Nie ma nikogo w salonie”. Domyślasz się, markizo, iż spróbowałem dostać się do jej pokoju; napotkałem na mniej oporu, niż mogłem być przypuszczać. To prawda, że miałem tę ostrożność, aby rozpocząć przy drzwiach rozmowę i to w najniewinniejszym tonie; ale zaledwie znaleźliśmy się wewnątrz, kiedy natychmiast powróciłem do prawdziwego jej wątku i zacząłem mówić **mej przyjaciółce o mojej miłości**. Pierwsza jej odpowiedź, jakkolwiek prosta, wydała mi się dość wymowną: „Och, proszę, nie mówmy o tym tutaj” – rzekła; przy czym drżała na całym ciele. Biedna kobieta! Czuje, iż nadchodzi ostatnia jej godzina.

Mimo to obawy jej były płonne. Od niejakiego czasu, pewny zwycięstwa dziś lub jutro i widząc, ile ona zużywa sił na bezcelowe utarczki, postanowiłem oszczędzać się i czekać bez wysiłków, aż się sama podda ze znużenia. Pojmujesz, że tutaj potrzeba mi, aby tryumf był zupełny i że nie chcę nic zawdzięczać sposobności. Zgodnie z tym planem, aby utrzymać się w pozycji zaczepnej, nie posuwając się jednak zbyt daleko, wróciłem umyślnie do słowa **miłość**, odtrącanego z takim oporem: pewny zaś, iż nie wątpi o zapale moich uczuć, uderzyłem w ton bardziej tkliwy. Opór ten nie gniewał mnie już, ale mnie zasmucał; czyż moja tkliwa przyjaciółka nie była mi winna nieco pociechy?

Wśród tego dzieła pocieszania, jedna ręka zaplątała się w

moich, wdzięczne ciało oparło się o moje ramię i znaleźliśmy się niezmiernie blisko siebie. Zauważyłaś z pewnością nieraz, jak w tym położeniu, w miarę jak obrona słabnie, prośby i odmowa wymieniają się bardziej z bliska; jak głowa się odwraca i spojrzenia kierują się w dół, podczas gdy słowa, szeptane zaledwie omdlewającym głosem, stają się rzadkie i przerywane. Te szacowne objawy zwiastują, w sposób bardzo niedwuznaczny, przyzwolenie duszy: to nie znaczy jednak, aby już przedostało się ono aż do zmysłów; sądzę nawet, że bardzo jest niebezpiecznie podejmować wówczas jakieś wyraźniejsze usiłowania; bowiem, ponieważ ten stan w pół-oddania się połączony jest zawsze z uczuciem niezmierniej błogości, wrywając z niego kobietę niejako przemocą, budzi się zawsze żal, który znowu dodaje siły do obrony. Dlatego też nie nacierałem, nie błagałem o nic: nie żądałem nawet, by usta jej wyrzekły tak lube wyznanie; gotów byłem zadowolić się spojrzeniem: jedno spojrzenie, a byłbym szczęśliwy.

Jakoż, moja piękna przyjaciółko, słodkie jej oczy istotnie podniosły się na mnie; niebiańskie usta wymówiły nawet: „Więc dobrze! Tak, ja...”. Ale nagle wzrok się zamglił, głos załamał się w pół słowa i anielska kobieta osunęła mi się w ramiona. Zaledwie miałem czas ją podtrzymać, kiedy wyzwalając się z moich objęć z konwulsyjną siłą, z błędnym spojrzeniem i rękami wzniesionymi ku niebu: „O Boże – wykrzyknęła – o mój Boże, ocal mnie!” i natychmiast, szybsza od błyskawicy, znalazła się na kolanach, o dziesięć kroków ode mnie. Widziałem, że bliską

jest omdlenia.

Podbiegłem, aby ją ratować, ale ona, ujmując moje ręce, które oblewała łzami, chwilami nawet obejmując moje kolana, wołała; „Tak, ty, ty sam, ty mnie ocalisz! Nie chcesz wszak mojej śmierci, zostaw mnie; ratuj mnie; zostaw mnie, na miłość boską, zostaw mnie”. Te bezładne słowa zaledwie dobywały się jej z piersi, tłumione wzmagającym się łkaniem. Mimo to trzymała mnie z mocą, która nie pozwalała mi się ruszyć z miejsca; wówczas, zbierając siły, podniosłem ją w ramionach. W tej samej chwili płacz ustał; nie mówiła już nic, członki jej zeszywniały i gwałtowne konwulsje nastąpiły po tej burzy.

Wyznaję, iż byłem żywo wzruszony, i mniemam, że byłbym ustąpił jej prośbom, gdyby nawet okoliczności nie zmuszały mnie do tego. Ułożywszy ją spokojnie, zostawiłem ją, jak mnie o to prosiła i szczerze sobie tego wieszając. Już teraz zebrałem owoce tej wspaniałomyślności.

Przypuszczałem, iż zarówno jak w dniu pierwszego mego wyznania, moja pani nie pojawi się wcale wieczorem w salonie. Ale około ósmej godziny zeszła do nas i oznajmiła jedynie towarzystwu, że czuła się popołudniu bardzo niezdrowa. Twarz miała zmęczoną, głos słaby, a w obejściu czuć było zakłopotanie; ale spojrzenie jej było pełne słodyczy i nieraz zwracało się ku mnie. Ponieważ prezydentowa nie chciała wzięć udziału w grze, ja musiałem tym samym zająć jej miejsce; ona usiadła tuż koło mnie. Podczas kolacji została w salonie sama. Za powrotem spostrzegłem, iż płakała: aby upewnić się o tym, powiedziałem

jej, iż, jak się zdaje, nie przyszła jeszcze zupełnie do siebie po swojej niedyspozycji; na co odpowiedziała mi bez gniewu: „To cierpienie nie mija tak prędko, jak przychodzi”. Wreszcie kiedy wszyscy się rozchodzili, podałem jej rękę, którą, wchodząc do swego pokoju, uściśnięła z całej siły. To prawda, że było to jakby mimowiednie; ale tym lepiej; to jedna próba więcej mojej władzy nad nią.

Założyłbym się, że w tej chwili bardzo jest rada, iż dotarła już do tego punktu; wszystkie trudy już przebyte, pozostaje tylko cieszyć się ich owocem. Może podczas gdy ja ci to piszę, ona już zaprzęta się tą rozkoszną myślą; a gdyby nawet zajmowała się, przeciwnie, nowym zamiarem obrony, czyż nie wiemy dobrze, dokąd prowadzą wszystkie takie zamiary? Sama powiedz, markizo, czy przełom nie jest tu nieunikniony, i to za najbliższym naszym spotkaniem? Domyślam się, oczywiście, że ostateczne przyzwolenie nie obejdzie się bez jakichś historii; ale, z tym wszystkim, skoro taka cnotka zdecyduje się już na pierwszy krok, nic nie jest w stanie jej zatrzymać. U nich miłość to istny wybuch prochu; opór pomnaża jedynie siłę. Moja płochliwa świętoszka popędziłaby za mną, gdybym ja przestał upędzać się za nią.

Słowem, moja piękna przyjaciółko, tuż, tuż, a zjawię się u ciebie, aby cię zmusić do dotrzymania słowa. Nie zapomniałaś jeszcze może o tym, co mi przyrzekłaś po moim tryumfie? Małą niewierność swojemu kawalerowi; czyś gotowa, markizo? Co do mnie, pragnę tego tak, jak gdybyśmy się nigdy nie byli znali.

Zresztą znać ciebie, markizo, czyż to nie jest przyczyną, aby cię pragnąć tym więcej:

Nie dwornym jestem, pani, sprawiedliwym jeno⁵.

Toteż będzie to pierwsza niewierność, jakiej dopuszczę się względem mojej cnotliwej zdobyczy: przyrzekam ci skorzystać z pierwszego pozoru, aby się wymknąć bodaj na dwadzieścia cztery godziny. Będzie to dla niej kara za to, iż mnie trzymała tak długo daleko od ciebie. Czy wiesz, że już przeszło dwa miesiące, jak mnie zaprząta ta przygoda? Tak: dwa miesiące i trzy dni; to prawda, że liczę już jutrzejszy dzień, bo jutro dopiero spełni się wreszcie zupełnie ta ofiara. To mi przypomina, że panna de B*** opierała się całutkie trzy miesiące. Bardzo rad będę stwierdzić, że prosta zalotność umie się zdobyć na więcej siły w swej obronie niżeli surowa cnota.

Do widzenia, piękna przyjaciółko; trzeba się rozstać z tobą, bo już późno. Ten list wytrzymał mnie dłużej niż przypuszczałem; ale ponieważ posyłam jutro rano umyślnego do Paryża, chciałem skorzystać z tego, abyś mogła podzielić o dzień wcześniej radość twego przyjaciela.

Z zamku de ***, 2 października 17**

⁵ Nie dwornym (...) jeno – Voltaire, *Comédie de Nanine*. [przypis tłumacza]

List C

Wicehrabia de Valmont do markizy de Merteuil

Markizo, jestem oszukany, zdradzony, zgubiony; jestem w rozpaczce: pani de Tourvel wyjechała. Wyjechała i ja nic o tym nie wiedziałem! I nie było mnie, aby sprzeciwić się tej ucieczce, aby jej rzucić w oczy jej niegodną zdradę! Ach, nie sądz, że byłbym pozwolił jej wyjechać; byłaby została; tak, byłaby została, choćby mi było przyszło użyć nawet przemocy. Ale cóż! W mojej spokojnej łatwowierności spałem sobie spokojnie: ja spałem, a piorun ugodził mnie we śnie. Nie, nie rozumiem nic z tego wyjazdu; w ogóle to są daremne wysiłki chcieć coś rozumieć z kobiety!

Kiedy sobie przypominam ten wczorajszy dzień! Co mówię, wieczór nawet! To spojrzenie tak słodkie, ten głos tak tkliwy! To ściśnięcie ręki! I przez ten czas ona układała zamiar uciezki! O kobiety! Kobiety! I wy się skarżycie, skoro się was zwodzi!

Z jakąż rozkoszą mścić się będę na niej! Bo ja ją znajdę, tę przewrotną, odzyskam władzę nad nią. Jeżeli sama miłość umiała znaleźć środki po temu, i czegoż nie dokona wspomagana zemstą? Ujrzę ją jeszcze na kolanach, drżącą i zalaną łzami, błagającą mnie o łaskę swoim kłamliwym głosem; ale ja, ja będę bez litości.

Co ona robi teraz? Co ona myśli? Może dumną się czuje, iż zdołała mnie oszukać. To, czego nie mogła zdziałać cnota

tyłe wysławiana, tego dokonał bez wysiłku instynkt zdrady. I być zmuszonym łykać to upokorzenie! Móc okazywać jedynie tkliwą boleść, gdy serce kipi od wściekłości! Musieć jeszcze błagać zuchwałą kobietę, która wyłamała się spod mej władzy! I ja miałbym to znieść! Nie, moja przyjaciółko, nie myślisz chyba tego, ty nie masz o mnie tak poniżającego mniemania!

Ale jakaż fatalność przywiązuje mnie do tej kobiety? Czyliż sto innych nie czeka z upragnieniem moich względów? Po cóż gonić za tym, co ucieka przed nami, a gardzić tym, co wchodzi nam w ręce? Tak, po cóż?... Nie wiem po co, lecz czuję to tym mocniej.

Nie ma już dla mnie szczęścia, nie ma spokoju, jak tylko w posiadaniu tej kobiety, której nienawidzę i którą kocham z jednaką zaciekłością. Życie stanie mi się znośnym dopiero z tą chwilą, kiedy jej losy będę dzierżył w moim ręku. Wówczas, spokojny i zadowolony, ja będę patrzył z kolei, jak nią miotają burze, których ja doznaję w tej chwili; tysiąc innych jeszcze w niej rozniecę. Nadzieja i obawa, zaufanie i niepokój, wszystkie cierpienia wymyślone przez nienawiść, wszystkie rozkosze zesłane przez miłość chcę, aby napełniały jej serce, aby gościły w nim kolejno wedle mojej woli. Ten czas przyjdzie... Ale ileż trudów jeszcze! Jakżeż blisko byłem wczoraj! A dzisiaj jakżeż znów jestem daleko! Jak przebyć tę drogę? Nie śmiem próbować żadnego kroku; czuję, że aby powziąć jakieś postanowienie, trzeba by być spokojniejszym, a tymczasem krew gotuje mi się w żyłach.

Udęczenia moje podwaja jeszcze ta obojętność, z jaką każdy odpowiada na moje zapytania. Nikt nic nie wie, nikt nie chce nic wiedzieć: za ledwie mówiono by o tym, gdybym dopuścił, aby mówiono o czym innym. Pani de Rosemonde, do której pobiegłem zaraz rano, odpowiedziała mi ze spokojem godnym swojego wieku, że wyjazd ten jest naturalnym następstwem niedomagania, którego pani de Tourvel doświadczyła wczoraj: obawiała się choroby i wolała znaleźć się u siebie. Pani de Volanges, którą zrazu podejrzewałem o współnictwo, zdaje się dotknięta jedynie tym, iż nie zasięgnięto jej zdania co do tego kroku. To mi dowodzi, że ona nie posiada w tym stopniu, jak się obawiałem, zaufania tej kobiety. Jak ona by tryumfowała, gdyby wiedziała, że to mnie miała osiągnąć ta ucieczka! Jak by się nadymała pychą, gdyby się to stało z jej dorady! Mój Boże! Jak ja jej nienawidzę! Och, zajmę się, zajmę na nowo jej córeczką; chcę ją urobić wedle mojej woli; toteż zdaje mi się, że zabawię tu jeszcze czas jakiś, o ile w ogóle teraz jestem zdolny cośkolwiek postanawiać.

Czy nie przypuszczasz, w istocie, że po tym kroku tak zuchwałym tamta niewdzięczna musi się lękać mojej obecności? Gdyby więc spodziewała się, iż ja mógłbym podążyć za nią, nie omieszkałaby mi zamknąć drzwi swego domu; ja zaś nie mam ochoty ani przyzwyczajać ją do tego sposobu, ani też znosić podobne upokorzenie. Wolę jej oznajmić, przeciwnie, że pozostaję tutaj: będę ją nawet błagał, aby powróciła, i dopiero kiedy będzie zupełnie uspokojona w tym względzie, zjawię się

nagle u niej: zobaczymy, jak zniesie to spotkanie! Ale trzeba je odwlec, aby spotęgować wrażenie, i nie wiem jeszcze, czy zdobędę się na cierpliwość: dwadzieścia razy w ciągu dnia otwierałem już usta, aby wołać o konie. Mimo to zapanuję nad sobą; zobowiązuję się odebrać tu jeszcze twoją odpowiedź, proszę cię jedynie, piękna przyjaciółko, nie każ mi zbyt długo na nią czekać.

Co by mnie najbardziej drażniło, to gdybym miał nie wiedzieć, co się dzieje; ale mój strzelec jest w Paryżu i posiada pewne prawa wstępu u panny służącej; będzie tedy mógł mi w tym usłużyć. Posyłam mu odpowiednie zlecenia i pieniądze. Proszę cię, markizo, nie bierz mi za złe, że jedno i drugie dołączę do tego listu i bądź tak dobra, każ mu je doręczyć przez kogoś z twoich ludzi. Zachowuję tę ostrożność, ponieważ hultaj ma zwyczaj nigdy nie otrzymywać listów, które do niego piszę, o ile mu się nie chce wykonać zawartych w nim poleceń.

Do widzenia, droga przyjaciółko; jeżeli ci przyjdzie jaka szczęśliwa myśl, jaka zbawienna rada, donieś mi o tym. Przekonałem się o tym nie jeden raz, jak cenną może być twoja przyjaźń; doświadczam tego jeszcze i w tej chwili, bo czuję się spokojniejszym, odkąd piszę do ciebie. Przynajmniej mówię do kogoś, kto mnie rozumie, a nie do automatów, jakie koło mnie snują się od rana. Doprawdy, im dłużej żyję, tym więcej skłonny jestem do mniemania, że tylko my dwoje, ty i ja, warci coś jesteśmy na świecie.

Z zamku ***, 3 września 17**

List CI

Wicehrabia de Valmont do swego strzelca Azolana
(dołączony do poprzedzającego)

Jesteś koronnym cymbałem, skoro mogłeś odjechać stąd dzisiaj rano i nic o tym nie wiedzieć, że pani de Tourvel wyjeżdża także, lub też, jeżeliś wiedział, nie przyjsć uwiadomić mnie o tym. Cóż mi więc z tego, że wydajesz moje pieniądze na upijanie się ze służbą; że czas, przez który powinienes mnie obsługiwać, trawisz na gruchaniu z pokojówką, jeżeli za to wszystko w ten sposób jestem powiadomiony o tym, co się dzieje? Oto są skutki twojego niedbalstwa! Ale uprzedzam cię, że jeżeli ci się przytrafi jeszcze choć jedno w ciągu tej sprawy, będzie to ostatnie, na jakie sobie pozwolisz w mojej służbie.

Masz mi najrychlej dostarczyć wiadomości o wszystkim, co się dzieje u pani de Tourvel; o jej zdrowiu; czy sypia, czy jest smutna czy wesoła; czy często wychodzi i u kogo bywa; czy przyjmuje u siebie i ją odwiedza; jak spędza czas; co robi, kiedy jest sama; czy kiedy czyta, czyta bez przerwy, czy też odkłada książkę, ażeby pograć się w marzeniu; tak samo gdy pisze. Postaraj się również zaprzyjaźnić ze służącym, który nosi listy na pocztę. Ofiaruj mu się kiedy z gotowością wypełnienia tego obowiązku za niego; a jeśli się zgodzi, wypraw tylko te listy, które ci się będą wydawały obojętne, zaś mnie odeślij inne, zwłaszcza listy do pani de Volanges, jeśli będą.

Postaraj się jeszcze przez jakiś czas zostać szczęśliwym kochankiem swojej Julii. Jeśli ma kogo innego, tak jak to przypuszczałeś, staraj się ją nakłonić do podziału i nie unos się żadnymi śmiesznymi skrupułami: znajdziesz się w położeniu wielu osób, które więcej są warte od ciebie. Jeśli mimo to twój partner byłby zbyt niewygodny lub gdybyś spostrzegł na przykład, że zanadto zajmuje Julię w ciągu dnia i że przez to ona mniej często jest przy swojej pani, usuń go jakim sposobem albo poszukaj z nim zwady; nie lękaj się o następstwa, ja cię obronię. Przede wszystkim nie opuszczaj tego domu. Jedyne przy wytrwałości można widzieć wszystko i dobrze. Gdyby szczęśliwym przypadkiem który z jej ludzi porzucił tę służbę, zgłoś się na jego miejsce, mówiąc, że nie jesteś już u mnie w obowiązku. Powiedz, że opuściłeś mnie, aby poszukać domu o bardziej spokojnym i regularnym trybie. Słowem, staraj się, abyś został przyjęty. Mimo to zachowam cię przez cały czas w mojej służbie; to będzie tak jak u księżnej de ***; a w następstwie pani de Tourvel również cię wynagrodzi tak samo.

Dla podtrzymania twojej gorliwości i zręczności, których ci czasem nie staje, posyłam ci pieniądze. Bilet tu dołączony upoważnia cię do podjęcia dwudziestu pięciu ludwików u mojego bankiera, bowiem nie wątpię, że jesteś bez grosza. Użyjesz z tej sumy tyle, ile będzie potrzeba, aby skłonić Julię do stałego porozumiewania się ze mną. Reszta posłuży na napitki z ludźmi. Staraj się, o ile to będzie możliwe, aby się to odbywało u szwajcara tego domu: w ten sposób będzie miłym okiem patrzył

na twoje odwiedziny. Ale nie zapominaj, że ja nie mam zamiaru opłacać twoich przyjemności, ale twoje usługi.

Przyzwyczaj Julię do obserwowania i notowania wszystkiego: nawet tego, co by się jej wydało drobiazgiem. Lepiej, by napisała dziesięć zdań niepotrzebnych, niż gdyby opuściła jedno ważne, często zaś najważniejsze bywa to, co się wydaje obojętnym.

Nie waż się zgubić tego listu. Odczytuj go codziennie, aby się przekonać, żeś nic nie zapomniał, jak również dla upewnienia się, że go masz jeszcze. Wreszcie rób wszystko, co należy robić, skoro się jest zaszczyconym moim zaufaniem. Wiesz, że jeżeli ja będę zadowolony z ciebie i ty na mnie nie będziesz miał powodu się uskarżać.

Z zamku ***, 3 października 17**

List CII

Prezydentowa de Tourvel do pani de Rosemonde

Będzie pani bardzo zdziwiona, dowiadując się, że opuszczam twój dom tak pospiesznie. Ten krok wyda się pani bardzo niezwykłym: ale jakżeż spotęguje się jeszcze twoje zdziwienie, skoro dowiesz się o przyczynach! Być może, pomyślisz, pani, iż powierzając je tobie, nie dość szanuję spokój potrzebny twojemu wiekowi, że uchybiam nawet względem szacunku, które ci się należą z tak wielu tytułów? Ach, pani, daruj mi: zbyt wiele cierpię; serce moje potrzebuje wylać swą

boleść na łono przyjaciółki równie mądrej jak wyrozumiałej: kogóż zatem mogło wybrać, jeśli nie ciebie? Uważaj mnie za swoje dziecko. Okaż mi tkliwość matki; błagam cię o to. Mam do niej może pewne prawa przez moje uczucia dla ciebie.

I cóż ci powiem, pani? Kocham; tak, kocham bez pamięci. Niestety! Jakże często on błagał mnie o to słowo, nie mogąc go uzyskać! Zapłaciłabym chętnie życiem moim tę słodycz, by raz tylko móc je dać usłyszeć temu, który tchnął je we mnie; a mimo to trzeba mu go odmawiać bez przerwy! Znowu będzie wątpił o moich uczuciach: ach, czemuż nie przychodzi mu tak łatwo czytać w mym sercu, jak w nim władać! Tak, mniej bym cierpiała, gdyby on wiedział wszystko, co ja cierpię: ale ty sama, której to mówię, ty będziesz mieć o tym zaledwie słabe wyobrażenie.

Za kilka chwil ucieknę od niego i zasmucę go. Podczas gdy on będzie mniemał, iż jest jeszcze blisko mnie, ja będę już od niego daleko; o godzinie, w której przyzwyczajona byłam widywać go codziennie, będę już tam, gdzie on nigdy nie był, gdzie nie mogę pozwolić, aby był kiedykolwiek... Wszystko już przygotowane; patrzę na wszystko; nie mogę wzroku oprzeć na niczym, co by mi nie zwiastowało tego okrutnego wyjazdu. Wszystko gotowe, wyjąwszy mnie! A im bardziej serce się wzdraga przed tym krokiem, tym więcej czuję, jak on jest konieczny.

Spełnię go, to pewna; lepiej jest umrzeć, niżeli żyć występłą. Już dzisiaj, czuję to sama, jestem nią aż nadto! Mamże ci wyznać? To, co mi pozostało jeszcze, to

zawdzięczam jego szlachetności. Upojona rozkoszą widzenia go, słyszenia, słodyczą odczuwania go w pobliżu siebie, szczęściem najwyższym w świecie, iż jemu mogę dać szczęście, byłam bez władzy i bez siły; zaledwie potrafiłam walczyć, ale nie opierać się; drżałam przed niebezpieczeństwem, nie mając siły uciec przed nim. On widział moje cierpienia, ulitował się nade mną. Jakżeżbym go miała nie kochać? Winna mu jestem więcej niż życie.

Och! Gdyby zostając przy nim, o życie jedynie drzeć mi było trzeba, nie sądz, iż kiedykolwiek zgodziłabym się na to rozłączenie! Czymże mi życie bez niego! Postradać je, czyliż nie byłoby szczęściem dla mnie? Czyż nie jestem skazana, by nieustannie dręczyć jego i siebie; nie śmieć ani się uskarżać, ani jego pocieszać; bronić się każdego dnia przeciw niemu, przeciw sobie samej; dobywać całej mocy, aby mu czynić przykrość, kiedy pragnęłabym wszystkie siły poświęcić dla jego szczęścia: żyć tak, czyż to nie znaczy umierać tysiąc razy? A oto, jaki los mnie czeka! Zniosę go jednakże, będę miała tę odwagę. O ty, którą biorę sobie za matkę, odbierz moją przysięgę.

Przyjmij również ślub, jaki ci czynię, iż nie ukryję przed tobą żadnego postępu; przyjmij go, zaklinam cię; błagam cię o to, jako o pomoc, której mi tak potrzeba: w ten sposób, zobowiązana wyznać Tobie wszystko, przyzwyczaję się do uczucia, iż zawsze jestem w twojej obecności. Twoja cnota zastąpi mi moją własną. Nigdy, to pewna, nie zgodziłabym się rumienić przed twoim wzrokiem; powściągnana tym potężnym hamulcem, kochając w

tobie najpobłażliwszą przyjaciółkę, powiernicę mojej słabości, będę czciła zarazem opiekuńczego Anioła, który mnie ocali od sromu⁶.

Dosyć go już odczuwam, zanosząc do ciebie tę prośbę. Jakież nieszczęsne następstwa zbytniego zaufania w siebie! Czemuż nie wcześniej ule୍କłam się tej skłonności, gdy czułam w sobie budzące się jej złowrogie oznaki? Czemuż łudziłam się, iż potrafię wedle mej woli opanować ją lub zwyciężyć? Szalona! Jakże mało znałam wówczas miłość! I dziś wszystko tracić naraz! I na zawsze! O, moja przyjaciółko!... Lecz co czynię? Nawet pisząc do ciebie, jeszcze daję folgę występnyim pragnieniom! Och, trzeba jechać, trzeba jechać.

Żegnam Cię, czcigodna przyjaciółko; kochaj mnie jak córkę, przyjmij mnie za swoje dziecko i bądź pewna, że mimo mej słabości wołałabym raczej umrzeć niż stać się niegodną twojego wyboru.

3 października 17** o godzinie 1 w nocy.

List CIII

Pani de Rosemonde do prezydentowej de Tourvel

Moje drogie dziecko, bardziej zmartwiłam się twoim wyjazdem, niż zdziwiłam jego przyczyną; doświadczenie wielu lat i sympatia, jaką budzisz we mnie, wystarczyły, aby mnie

⁶ srom (daw.) – wstyd, hańba. [przypis edytorski]

objaśnić o stanie twego serca; i jeżeli mam być zupełnie szczerą, list twój nie powiedział mi nic albo też prawie nic nowego. Gdybym jedynie z niego miała czerpać moje wiadomości, nie wiedziałabym jeszcze, kto jest tym, którego kochasz; bowiem mówiąc mi o nim cały czas, nie wymieniłaś ani razu jego imienia. Nie potrzebowałam tego; wiem dobrze, kto to taki. Ale podnoszę to, ponieważ przypomniałam sobie, że to jest odwieczny styl miłości. Widzę, że wszystko pozostało tak samo jak za dawnych czasów.

Nie sądziłam zgoła, iż znajdę się kiedy w konieczności wskrzeszania wspomnień tak odległych ode mnie i tak obcych mojemu wiekowi. Mimo to od wczoraj wiele nad tym rozmyślałam w chęci znalezienia czegoś, co by mogło ci być użyteczne. Ale cóż poradzę? Mogę tylko podziwiać ciebie i litować się nad tobą. Pochwalam zacne postanowienie, jakie powzięłaś: ale przeraża mnie ono, ponieważ wnoszę z tego, że musiałaś je uznać za konieczne, a kiedy się już zajdzie tak daleko, bardzo jest trudno nakazać sobie wieczną rozłąkę z tym, do którego serce zbliża nas bez ustanku.

Mimo to nie trać odwagi. Nic nie jest niepodobnym dla twojej pięknej duszy; i gdybyś kiedy miała to nieszczęście ulec (od czego niech Bóg ustrzeże!) wierzaj mi, moje drogie dziecko, zachowaj sobie przynajmniej tę pociechę, iż walczyłaś z całą twą mocą. A wreszcie, czego nie zdoła ludzka roztropność, to sprawia łaska niebios, jeżeli taka jest jej wola. Ufaj, iż ona pospieszy ci z pomocą; i że cnota twoja, wypróbowana w tych

ciężkich zapasach, wyjdzie z nich czystsza jeszcze i świetniejsza.

Zostawiając Opatrzności troskę wspomnienia cię w niebezpieczeństwie, przeciw któremu nic nie mogę zaradzić, gotowa jestem podtrzymywać cię i pocieszać tyle, ile tylko będę zdolna. Nie uśmierzę twoich cierpień, ale podzielę je z tobą. Z chęcią gotowa jestem być ci powiernicą. Czuję, że twoje serce musi tego łaknąć. Otwieram ci moje własne; wiek nie oziębił go do tego stopnia, iżby miało być obce uczuciom przyjaźni. Znajdziesz je zawsze gotowe, ażeby cię wysłuchać. Słabą to będzie ulgą dla twojej boleści, ale przynajmniej nie będziesz płakała sama; i skoro ta nieszczęśliwa miłość, wezbrana zbyt silnie w twym sercu, zmusi cię, byś mówiła o niej, lepiej, aby to stało się ze mną, niżeli z **nim**. Oto i ja zaczynam używać twojego języka: zdaje mi się, że obie razem nie zdobędziemy się, aby **go** nazwać: zresztą rozumiemy się.

Nie wiem, czy dobrze robię, mówiąc ci, iż on zdawał się żywo dotknięty twoim wyjazdem: byłoby może roztropniej nie mówić ci o tym: ale ja nie lubię tej roztropności, która sprawia przykrość tym, których kocham. Jednakże nie będę mogła dziś mówić o tym dłużej. Słaby wzrok i drżąca ręka nie pozwalają mi na długie listy, kiedy je muszę pisać sama.

Do widzenia zatem, moja śliczna, do widzenia, moje drogie dziecko: tak, przyjmuję cię chętnie za córkę, posiadasz wszak wszystko, czego trzeba, aby być dumą i rozkoszą swej przybranej matki.

Z zamku ***, 3 października 17**

List CIV

Markiza de Merteuil do pani de Volanges

W istocie, moja droga i dobra przyjaciółko, z trudnością przychodzi mi się bronić od uczucia dumy, kiedy czytam twój list. Jak to! Ty zaszczytasz mnie swoim całkowitym zaufaniem! Posuwasz się nawet aż do szukania u mnie dobrej rady! Ach, jakże szczęśliwa jestem, jeżeli zasługuję na mniemanie tak pochlebne z twej strony: jeżeli nie zawdzięczam go jedynie zaślepieniu przyjaźni. Zresztą jakikolwiek jest jej powód, ufność ta nie mniej cenną jest mojemu sercu; a to, iż umiałam ją pozyskać, jest w mych oczach tylko jedną przyczyną więcej, aby się starać istotnie na nią zasłużyć. Powiem ci zatem (nie osmielając się wszelako udzielać ci wskazówek), powiem ci otwarcie, jaki jest mój sposób myślenia w tym względzie. Nie polegam zbyt na nim, ponieważ różni się od twego: ale gdy ci przedstawię moje przyczyny, będziesz mogła je osądzić; a jeśli je potępisz, przychyłam się już z góry do twego wyroku. Zachowam przynajmniej tę roztropność, iż nie będę się uważała za roztropniejszą od ciebie.

Jeżeli jednak moje mniemanie wyjątkowo okazałoby się trafniejsze, przyczyn tego należałoby szukać w złudzeniach miłości macierzyńskiej. Ponieważ jest to uczucie ze wszech miar chwalebne, nie mogło tedy na ciebie nie oddziaływać. Jakżeż znać jego wpływy w zamiarze, o którym mi wspominasz! Tak więc

jeżeli ci się zdarza kiedykolwiek błądzić, to jedynie w wyborze cnót.

Ze wszystkich cnót wydaje mi się najważniejszą przezorność, wówczas gdy ma się rozrządzać losem drugich osób; a zwłaszcza gdy chodzi o ustalenie tego losu przez węzeł nierozzerwalny i święty, jak węzeł małżeństwa. Wówczas matka, zarówno roztropna jak czuła, ma obowiązek, jak słusznie to powiedziałaś, **wesprzeć córkę swoim doświadczeniem**. Otóż zapytuję ciebie, co mieści się w tym pojęciu? Zdaje mi się, że przede wszystkim obowiązek ścisłego rozróżnienia między tym, na co się ma ochotę, a tym, co się powinno.

Czyż to nie byłoby poniżeniem powagi macierzyńskiej, nie byłoby unicestwieniem jej zupełnym, gdyby się miało podporządkowywać ją pod złudną potęgę przelotnego upodobania? Co do mnie, wyznaję, nie wierzyłam nigdy w owe namiętności porywające i nieodparte, których ludzie tak chętnie używają za płaszczyk dla wszelkich swoich kaprysów. Nie pojmuję zgoła, w jaki sposób skłonność, która się w jednej chwili rodzi, a w następnej zamiera, miałyby posiadać więcej siły od niewzruszonych zasad skromności, uczciwości i wstydu: również nie pojmuję, aby kobieta, która się sprzeniewierza tym cnotom, mogła znaleźć usprawiedliwienie w swojej namiętności, podobnie jak złodziej nie może się uniewinnić pożądaniem pieniędzy, ani też morderca pragnieniem zemsty.

Ach, któż może powiedzieć, że nie musiał nigdy walczyć z sobą? Jednak, co do mnie, zawsze starałam się przekonać

siebie, że aby oprzeć się, wystarczy chcieć; i aż do tej chwili przynajmniej doświadczenie potwierdziło to moje przekonanie. Czymże byłaby cnota bez obowiązków, jakie nam nakłada? Świadectwo jej mieści się w poświęceniach, jej nagroda w naszym sercu. Zaprzeczyć takim prawdom zdolni są tylko ci, którzy mają swój interes w tym, aby je zapoznawać, i którzy, już skażeni jadem zepsucia, próbują usprawiedliwić swoje błędne postęпки za pomocą błędnych rozumowań.

Ale czy można się obawiać tego ze strony dziecka prostodusznego i nieśmiałego; ze strony dziecka urodzonego z ciebie i w którym wychowanie skromne i czyste mogło jedynie wzmocnić szczęśliwe dary przyrody? A dla takich to właśnie obaw, które ośmielę się nazwać poniżającymi dla twej córki, pragniesz poświęcić zaszczytne małżeństwo, z całą roztropnością przez ciebie obmyślane! Lubię bardzo Danceny'ego; od dawna zaś, jak wiesz, mało utrzymuję stosunków z panem de Gercourt: ale mimo iż dla jednego mam przyjaźń, drugi zaś jest mi obojętny, nie mogę nie zdawać sobie sprawy z ogromnej różnicy, jaka dzieli te dwie partie.

Urodzenie ich jest równe, przyznaję; ale jeden jest bez majątku, drugiego zaś majątek jest taki, że nawet bez urodzenia byłby już poważnym atutem życiowym. Przyznaję chętnie, że pieniądz nie daje szczęścia; ale trzeba przyznać także, że bardzo je ułatwia. Panna de Volanges jest, jak powiadasz, dość bogata za dwoje: mimo to sześćdziesiąt tysięcy funtów renty, jakie jej przypadną, to nie jest tak wiele, skoro ma się nosić

nazwisko Dancenego, skoro ma się postawić i utrzymać dom na wysokości związanych z tym wymagań. Nie żyjemy już w czasach pani de Sévigné. Zbytek życia pochłania dziś wszystko: gani się go, ale trzeba go naśladować, nieraz choćby kosztem najcięższych ofiar.

Co do przymiotów osobistych, którym przypisujesz taką wagę i to z całą słusnością, to pewna, że pod tym względem pan de Gercourt jest bez zarzutu i miał sposobność złożyć już tego dowody. Chętnie gotowa jestem wierzyć i wierzę w istocie, że Danceney nie ustępuje mu w niczym; ale czy możemy być tego równie pewne? To prawda, że wydawał się dotąd wolny od przywar swojego wieku i że wbrew panującym dzisiaj obyczajom okazuje skłonność do towarzystwa ludzi szanownych i zacnych: skłonność, która każe pomyślnie rokować o jego przyszłości: ale kto wie, czy ta pozorna roztropność nie jest właśnie wynikiem jego skromnej sytuacji materialnej. O ile ktoś nie chce zostać wątpliwą i podejrzaną figurą, musi mieć pieniądze, aby grać lub oddawać się zbyt wesołym zabawom, co nie przeszkadza, że ktoś może mimo to mieć pociąg do tych błędów. Słowem, nie on byłby pierwszym pomiędzy tych, którzy ciągną do uczciwego towarzystwa jedynie z braku możliwości miłszego spędzenia czasu.

Nie mówię wcale (niechże mnie Bóg broni!), że ja mam o nim to przekonanie: ale w każdym razie jest w tym pewne ryzyko; na jakież zaś wymówki mogłabyś się narazić, gdyby rezultat nie wypadł szczęśliwie! Cóż odpowiedziałabyś córce, gdyby

ci kiedyś rzekła: „Byłam, matko, młoda i niedoświadczona; byłam nawet pod wpływem omamienia zrozumiałego w moim wieku: ale niebo, które przewidziało moją słabość, obdarzyło mnie rozumną matką, aby zaradzić złemu i uchronić mnie od niebezpieczeństwa. Czemuż więc, zbaczając z drogi roztropności, zezwoliłaś na moje nieszczęście? Czy do mnie należało wybierać sobie małżonka, skoro sama istota małżeństwa była dla mnie tajemnicą? Gdybym nawet objawiła to zachcenie, czyliż nie twoją rzeczą było sprzeciwić się temu? Ale w mej głowie nigdy nie powstała ochota tak szalona. Gotowa być ci we wszystkim posłuszną, oczekiwałam twego wyboru z pełnym szacunku poddaniem; nigdy nie wykroczyłam przeciw uległości, jaką ci byłam winna, a mimo to dźwigam dzisiaj karę, na którą zasłużyły jedynie dzieci nieposłuszne. Och, matko, słabość twoja zgubiła mnie”... Może szacunek jej przytłumiłby te skargi; ale miłość macierzyńska odgadłaby je: i łzy córki, mimo że tajone przed tobą, nie mniej przeto spadałyby na twoje serce. Gdzie szukałabyś wówczas pociechy? Czy w tej szalonej miłości, przeciw której powinnaś była ją uzbroić, a której, przeciwnie, sama się dałaś pociągnąć?

Nie wiem, droga przyjaciółka, czy uprzedzenie moje przeciwko tej namiętności nie idzie zbyt daleko; ale wydaje mi się ona zbyt niebezpieczną nawet w małżeństwie. Nie, iżbym była przeciwną temu, by uczucie zacne i tkliwe miało przystroić węzeł małżeński i złagodzić do pewnego stopnia obowiązki, jakie on nakłada; ale nie takiemu uczuciu przystało tworzyć te węzły i

nie może być rzeczą złudzeń jednej chwili, by miały kierować wyborem naszego życia. Aby **wybrać**, trzeba **porównywać**; a jakżeż to uczynić, skoro jeden przedmiot nas pochłania: kiedy jego samego nawet nie możemy poznać, zanurzeni w szale i zaślepieniu?

Spotkałam w życiu, jak możesz przypuszczać, wiele kobiet dotkniętych tą niebezpieczną chorobą: słuchałam nawet zwierzeń niejednej z nich. Gdyby im wierzyć, nie ma ani jednej, której przedmiot miłości nie byłby istotą na wskroś doskonałą; ale te urojone doskonałości istnieją jedynie w wyobraźni. W ich rozpalonych głowach roją się same rozkosze i powaby; stroją w nie do syta tego, który im jest miły; to szaty niemal boskie wkładane nieraz na przedmiot pełen ohydy: ale bez względu na to, jakim przedmiot ów jest w istocie, zaledwie go tak przystroją, już omamione swoim własnym dziełem upadają przed nim na twarz w uwielbieniu.

Albo twoja córka nie kocha Danceny'ego, albo też ulega temu samemu złudzeniu: jest ono wspólne im obojgu, jeżeli miłość jest wzajemna. Tak więc wszystko, co można by powiedzieć w tej mierze, sprowadza się do pewności, że oni się nie znają, że wprost nie mogą się znać. „Ale – powiesz mi – czyż pan de Gercourt i moja córka znają się lepiej?”. Nie, z pewnością; ale przynajmniej nie łudzą się co do siebie, po prostu nic o sobie nie wiedzą. Cóż dzieje się w takim wypadku pomiędzy dwojgiem małżonków, o których przypuszczam, że są zacni oboje? To, iż każdy z nich przygląda się drugiemu, śledzi samego siebie w

stosunku do drugiej strony, szuka i odkrywa wkrótce, ile należy mu ustąpić ze swej woli na rzecz wspólnego spokoju. Te lekkie poświęcenia przychodzą bez trudu, ponieważ są obustronne i ponieważ są przewidziane: wkrótce stają się one źródłem wzajemnej życzliwości; za nią w ślad idzie owa słodka przyjaźń, to tkliwe zaufanie, które połączone z szacunkiem tworzy, o ile mi się zdaje, prawdziwe szczęście w małżeństwie.

Złudzenia miłości mogą być ponętniejsze; ale dla kogóż jest tajemnicą, że są zarazem mniej trwałe? I jakież niebezpieczeństwa sprowadza chwila, która je niweczy! Wówczas to najmniejsze wady wydają się rażące i nie do zniesienia przez sprzeczność, jaką tworzą z pojęciem doskonałości, które nas uwiodło. Każde z dwojga małżonków mniema jednakże, że tylko drugie się zmieniło i że ono samo jest warte zawsze tyle, ile mu ceny nadała krótka chwila złudzenia. Mimo iż samo nie doświadcza już dawnego czaru, dziwi się, iż nie umie go wzbudzić; czuje się tym upokorzone; zraniona próżność rozdrażnia umysły, powiększa błędy, wywołuje niezadowolenie, hoduje nienawiść: i przelotne uciechy przychodzi opłacić w następstwie przez długą niedolę.

Oto, droga przyjaciółko, mój sposób myślenia w przedmiocie, który nas zajmuje; nie upieram się przy nim, przedstawiam go jedynie; twoją rzeczą będzie postanowić. Ale jeżeli trwasz w swoim zamiarze, proszę cię, byś zechciała objawić mi pobudki, które przewalczą moje; bardzo będę rada oświecić się twoim zdaniem, a zwłaszcza upewnić się o losie tego uroczego dziecka,

którego szczęścia pragnę nader gorąco, tak przez przyjaźń dla
niej, jak i przez tę, która wiąże mnie do ciebie na całe życie.

Paryż, 4 października 17**

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.